



I tak minęło lato. W większości jesteśmy po urlopach, mniej lub bardziej zadowoleni, wypoczęci i już tęskniący za przyszłorocznymi urlopami. Dla wielbicieli zimowych sportów i rozrywek mam dobrą wiadomość – zima nieuchronnie się zbliża.

Tymczasem życie w weterynarii, o dziwo, wcale się nie zatrzymało, ani specjalnie, podczas naszej nieobecności w pracy, nie zmieniło. Rada Izby obradowała trochę mniej intensywnie, ale problemy pozostały niezmiennie – rejestracja i kontrole zakładów leczniczych dla zwierząt, rozpatrywanie indywidualnych przypadków dłużników składowych, stwierdzanie prawa wykonywania zawodu i (signum temporis) wydawanie dosyć znacznej ilości zaświadczeń potrzebnych do podjęcia pracy za granicą. Dotyczy to pracy szczególnie w UK i występują o takie zaświadczenia przede wszystkim młodzi lekarze wet., ale nie jest to reguła. W bieżącym numerze znajdziecie także informacje o czekających nas w najbliższym czasie spotkaniach, imprezach, a także ciekawostki z paszportów i sporą dawkę wiadomości spod paragrafu. Publikujemy także teksty naszych koleżanek i kolegów, którzy chcą się podzielić spostrzeżeniami i informacjami ze swojego najbliższego środowiska. Jak zwykle trochę po historii pooprowadza nas kolega Andrzej Szlichta. Życząc miłej lektury, a „biuletynowi malkontenci” może dowiedzą się czegoś ciekawego od innych, bo przecież sami tego nie wyczytają.

Andrzej Alweil

Spis treści

Sprawozdanie z Posiedzeń Rady Śl.IL-W w Katowicach w okresie czerwiec-lipiec 2006 r.....	2
Stanowisko Rady Śl.IL-W z dnia 12 maja 2006 r.....	2
M. Konopa - Do stanowiska Śl.IL-W w sprawie projektu Ustawy o Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności.....	3
M. Górski - Pod paragrafem (Ku przestrodze).....	3
A. Alweil - Czy sprawiedliwość jest sprawiedliwa?.....	4
Bumerang lub jak kto woli.....	6
A. Szlichta - Koleżanki i Koledzy.....	8
K. Szwarz - Refleksja na temat „Kominiarze mają swoje zasady”.....	9
Zaproszenie do Cieszyna.....	9
D. Niedziela - Gratulacje dla Kolegi.....	9
W. Pelka - Weterynaria za granicą.....	10
A. Szlichta - Pomnik „Orląt” w Częstochowie.....	10
Dzidek - Marketing: Organizacja zakładu leczniczego.....	12
A. Szlichta - Odwiedziliśmy Katyń, Miednoje.....	13
Ogłoszenia.....	18
Praca dla lekarzy weterynarii.....	19
Wspomnienie o tych, co odeszli.....	20
Ubezpieczenia - „InterPolska”.....	22
„Solwet” - Hurtownia Leków.....	24

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZEŃ RADY ŚLIL-W W KATOWICACH W OKRESIE CZERWIEC-LIPIEC 2006 r.

Wpisy do rejestru ŚLIL-W nowych lekarzy, wykreślenia, uchwały o pozbawieniu prawa wykonywania zawodu oraz sprawy nurtujące środowisko lekarzy weterynarii to główne tematy posiedzeń Rady ŚLIL-W.

W miesiącach czerwiec i lipiec br. Rada ŚLIL-W zebrała się dwukrotnie na XIII i XIV posiedzeniu. Głównymi punktami porządku obrad były sprawy związane z podjęciem szeregu uchwał. Pierwszą grupę stanowiły uchwały związane z wpisem do rejestru lekarzy weterynarii ŚLIL-W tegorocznych absolwentów oraz lekarzy weterynarii, którzy rozpoczynają pracę na terenie działalności naszej Izby. Rada podjęła uchwały o wpisie do rejestru, ale równocześnie do biura Izby wpłynęły dokumenty z prośbami o wykreślenie z tegoż rejestru lekarzy weterynarii, którzy z różnych przyczyn rozpoczęli pracę na terenie innych izb. W związku z tym Rada stosownymi uchwałami wykreśliła tych lekarzy z rejestru.

Kolejnym ważnym punktem obrad było podjęcie uchwał w sprawie wpisu do ewidencji ZLZ nowo zgłoszonych zakładów. W tym przypadku podjęliśmy kilkanaście kolejnych uchwał. Ze sprawą wpisu do ewidencji ZLZ ściśle związane jest opracowanie i przedłożenie do zatwierdzenia regulaminu zakładu. Codzienne życie powoduje, że regulaminy te ulegają zmianom i Rada jest zmuszona do przyjmowania korekt.

Kolejną grupą uchwalonych uchwał były te związane z wpisem lekarzy weterynarii do rejestru lekarzy uprawnionych do wystawiania paszportów dla zwierząt towarzyszących. Każde posiedzenie Rady wydłuża listę o kilka pozycji. Następnym,

niestety smutnym punktem posiedzenia była konieczność podjęcia uchwał o wykreślaniu jednego kolegi lekarza weterynarii z rejestru lek. wet. oraz o umorzeniu składek członkowskich w związku ze śmiercią. Członkowie Rady podjęli te uchwały z nieskrywanym żalem, że oto odszedł z naszej korporacji kolejny lekarz.

Innym nieprzyjemnym punktem obrad było podjęcie uchwał w sprawie stwierdzenia utraty prawa wykonywania zawodu w związku z niepłaceniem składek członkowskich przez okres dłuższy niż 12 miesięcy. Z przykrością stwierdzam, że są wśród nas koledzy, którzy pomimo upomnień i prośb zalegają z płaceniem składek ponad rok.

Rada zapoznała się i omówiła wyniki kontroli ZLZ przeprowadzonych przez naszych kolegów z Komisji ds. Lekarzy Weterynarii Wolnej Praktyki. Rada na posiedzeniach rozpatrzyła również odwołania od uchwał naszych kolegów, którzy otrzymali niekorzystne dla siebie uchwały.

W sprawach różnych i bieżących wysłuchano między innymi informacji z nadzwyczajnego posiedzenia KRL-W, dysktutowano na temat stanowisk Komisji ds. Lekarzy Wolnej Praktyki i Komisji ds. Inspekcji Weterynaryjnej. Omówiono również wiele innych spraw, które nurtują nasze środowisko.

Opracował sekretarz Rady, lek. wet. Adam Paszek

STANOWISKO RADY ŚLĄSKIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ Z DNIA 12 MAJA 2006 r.

w sprawie poparcia działań Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej odnośnie projektu ustawy o Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności.

Działając zgodnie z art. 10 ust. 2 pkt 6 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych (Dz.U. z 2002 r., nr 187, poz. 1567 z późniejszymi zmianami) Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w pełni popiera działania i stanowisko Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej w sprawie projektu ustawy o Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności podjęte na nadzwyczajnym posiedzeniu KRL-W w Warszawie w czerwcu 2006 r.

Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej po zapoznaniu się z projektem ww. ustawy stwierdza, że jego zapisy nie pozwalają na organizację nadzoru nad bezpieczeństwem żywności we właściwy sposób. Wyłączenie z planowanego jednolitego nadzoru dzisiejszej Państwowej Inspekcji Sanitarnej i jednoczesne

osłabienie roli obecnej Inspekcji Weterynaryjnej może przynieść negatywne skutki w przyszłości. Nie można przyjąć i uzasadnić podstawowego argumentu autorów projektu ustawy, a dotyczącego osiągnięcia dzięki nowym uregulowaniom prawnym mniejszych kosztów pełnienia nadzoru przez przyszłą zintegrowaną inspekcję. Projekt ustawy posiada szereg wad, a jedną z nich jest brak pełnego rozwiązania sposobu nadzoru od początku produkcji żywności, aż do stołu konsumenta. Ponadto projekt ustawy ogranicza rolę Inspekcji Weterynaryjnej, sprawnie dotychczas działającej w interesie państwa.

Wszystkie te i inne wątpliwości podniosła Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna i stąd też Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w pełni popiera jej działania.

DO STANOWISKA Ś.I.L-W W SPRAWIE PROJEKTU USTAWY O INSPEKCJI BEZPIECZEŃSTWA ŻYWNOCİ

Nadzór nad jakością żywności to nadzór nad ludzkim zdrowiem, dlatego musi być na odpowiednim poziomie, a do tego potrzebne są środki finansowe.

W Biuletynie Informacyjnym Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej prezentujemy stanowisko Rady Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej z dnia 12 maja 2006 r. w sprawie poparcia działań Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej odnośnie projektu ustawy o Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności.

Projekt ten wywołał bardzo żywą dyskusję w środowisku weterynaryjnym. W licznych rozmowach przytaczano jego wiele wad i zdaniem ogółu przyjęcie niewłaściwych założeń do prowadzenia nadzoru nad żywnością. Ważność zagadnienia była powodem zwołania w czerwcu br. w Warszawie nadzwyczajnego posiedzenia Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej, a po ukazaniu się drugiej wersji projektu ustawy, kolejnego nadzwyczajnego posiedzenia Krajowej Rady w lipcu br. Stanowiska KRL-W znajdziemy na stronie internetowej Krajowej Izby oraz w „Życiu Weterynaryjnym”.

W pierwszym czerwcowym posiedzeniu wzięli udział licznie zaproszeni goście, a wśród nich 6 posłów Sejmu RP z różnych ugrupowań politycznych, a także Główny Lekarz Weterynarii – Krzysztof Jażdżewski. Prawie wszyscy dyskutanci w kwestiach odnoszących się do zapisów merytorycznych projektu ustawy wypowiadali się krytycznie, podkreślając podstawowe błędne założenia projektu, to jest wykluczenie ze wspólnego nadzoru nad żywnością, a właściwie oddzielenie Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Wyliczono na podstawie analizy dotychczas wykonywanych zadań w zakresie nadzoru na bezpieczeństwem żywności przez poszczególne inspekcje, że to Inspekcja Weterynaryjna wspólnie z Państwową Inspekcją Sanitarną wykonują ponad 2/3 ogółu zadań.

Zwrócono uwagę, że projekt nie obejmuje w pełni czynności nadzorczych w całym procesie od początku produkcji żywności do jej dystrybucji i sprzedaży. Połączenie trzech inspekcji (Inspekcja Weterynaryjna, Inspekcja Jakości Artykułów Rolno-Spożywczych oraz Państwowa Inspekcja Ochrony Roślin i Nasiennictwa) nie zmienia w projekcie ustawy ich kompetencji. Natomiast obecnie wyłącznie Inspekcja Weterynaryjna posiada struktury na szczeblu powiatowym w przeciwieństwie do dwóch pozostałych, wymienionych wcześniej. Tak więc pod-

stawowy argument dotyczący projektu ustawy, a wskazujący na możliwość obniżenia kosztów pełnienia nadzoru (w ramach rządowego programu „tanie państwo”) nie jest uzasadniony. Pomijając przy tym inne, nowo generujące się koszty, jak na przykład, wbrew pozorom, te dotyczące przyszłej bazy laboratoryjnej. Projekt ustawy, nad którym dyskutowano posiadał bardzo krótkie i lakoniczne uzasadnienie, które nie dawało podstaw do jakiegokolwiek głębszej analizy, zwłaszcza odnośnie kosztów przyszłej inspekcji i spodziewanych oszczędności.

Kolejny projekt ustawy, którym zajęła się w lipcu Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna odbiegał nieco treścią od poprzedniej wersji i posiadał już 14-stronicowe uzasadnienie.

W lipcowym posiedzeniu KRL-W wzięli udział ponownie Główny Lekarz Weterynarii – Krzysztof Jażdżewski, a także J. Wojtyra – dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Żywności w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz prof. dr hab Z. Gajęcki (do niedawna ekspert rządowy w pracach nad zmianami w nadzorze nad żywnością). Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna ponownie odrzuciła projekt ustawy uznając, że dalej nie spełnia on naszych oczekiwań. Szczegóły dyskusji, poglądy wyrażane w czasie posiedzenia przytacza Życie Weterynaryjne, a więc nie wymaga to w tej chwili powtarzania. Jest jednak jedna ważna uwaga, przewijająca się przez cały czas w trakcie dyskusji nad projektami ustawy. Nadzór nad żywnością, a więc nad zdrowiem konsumentów musi być na odpowiednim poziomie, tak jak to ma miejsce w rozwiniętych krajach europejskich. Do tego celu są zaś niezbędne odpowiednie, zagwarantowane w budżecie państwa środki finansowe. Nie ma w Europie taniego nadzoru i jednocześnie bezpiecznej żywności. Ta uwaga jest bardzo ważna w dalszych pracach nad skonsolidowaną inspekcją bezpieczeństwa żywności, której powstanie jest bardzo realne. Zmiany w tym zakresie wydają się nieuniknione. Inspekcja Weterynaryjna musi jednak wywalczyć sobie w przyszłości należne jej miejsce, wynikające z zakresu zadań, odpowiedzialności, kompetencji, wiedzy i dotychczasowej sprawnej organizacji.

Michał Konopa

POD PARAGRAFEM (KU PRZESTRODZE)

Niestety, Okręgowy Sąd Lekarsko-Weterynaryjny ma pełne ręce roboty.

Wybrany podczas Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Lekarzy Weterynarii Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Katowicach Okręgowy Sąd Lekarsko-Weterynaryjny w składzie: przewodniczący lek. wet. Daniel Wierzbinka, zastępca przewodniczącego lek. wet. Zbigniew Blimke, członkowie: lek. wet. Halina Kołacz, lek. wet. Violetta Olender, lek. wet. Jan Skrzypiec, lek. wet. Jordan Zawadzki, lek. wet. Tadeusz Hałaczekiewicz, lek. wet. Grzegorz Tokarczyk, lek. wet. Arkadiusz Wątroba nie mogą „narzekać” na brak pracy. Niestety, za pośrednictwem

Rzeczników Odpowiedzialności Zawodowej, a bezpośrednio z powodów błędów i niewłaściwego wykonywania zawodu lekarza weterynarii musieli zwoływać w ostatnim okresie aż dwa podwójne posiedzenia. Odbyły się one w Bielsku-Białej i w Katowicach. Orzekały dwa trzyosobowe zespoły sędziowskie (plus sędzia pomocniczy, który przysłuchuje się rozprawie, może zadawać pytania, nie bierze udziału w głosowaniu wyroku, jednak gdy nastąpi potrzeba ponownego rozpatrywania tej samej sprawy, zastępuje sędziego podstawowego w ra-

zie jego nieobecności).

Poniżej efekty (czytaj: orzeczenia) ich pracy:

§ Sąd po rozpoznaniu sprawy lekarza weterynarii obwinionego o to, że dopuścił się nieprawidłowości podczas pełnienia funkcji kierownika zakładu leczniczego dla zwierząt, uznał lekarza weterynarii **winnym** i za brak nadzoru nad pracą technika weterynarii, orzekł karę **upomnienia**. Sąd wziął pod uwagę trudną sytuację majątkową obwinionego i odstąpił od obciążenia go kosztami postępowania. W związku z niewniesieniem odwołania przez żadną ze stron, wyrok jest prawomocny.

§ Sąd po rozpoznaniu sprawy lekarza weterynarii obwinionego o to, że: dopuścił się przewinienia określonego w art. 45 ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych (Dz. U. z 2002 r. nr 187, poz. 1567 z późn. zmianami) w związku z naruszeniem art. 4 i art. 19 ww. ustawy oraz art. 3 i art. 4 Kodeksu Etyki i Deontologii, uznał lekarza weterynarii **winnym** w części dotyczącej:

1) przekazywania do wystawiania paszportów osobom trzecim niebędącym lekarzami weterynarii; 2) nieprawidłowości w wypełnianiu dokumentów zwrotnych paszportów (m.in. jednakowe numery mikroczipów); 3) stosowaniu niezgodnej z obowiązującym wzorem pieczętki i orzekł karę **upomnienia** oraz dodatkowo obciążył go kosztami postępowania w wysokości 400,- (*czterysta złotych*). Wyrok jest prawomocny.

§ Sąd po rozpoznaniu sprawy lekarza weterynarii obwinionego o to, że: dopuścił się przewinienia polegającego na nieprawidłowym użyciu szczepionki Salmovir, tj. bezpośredniej sprzedaży szczepionki właścicielom (hodowcom) gołębi, uznał lekarza weterynarii **winnym** zarzuconego mu czynu i orzekł karę **nagany** (biorąc pod uwagę wcześniejsze przewinienia i kary) oraz dodatkowo obciążył kosztami postępowania w wy-

sokości 300,- (*trzysta złotych*). Na dzień 31.08. wyrok nie jest prawomocny.

§ Sąd po rozpoznaniu sprawy lekarza weterynarii obwinionego o to, że: dopuścił się przewinienia zawodowego, tj. nieprawidłowości w świadczeniu usług znakowania psa, polegającym na niesprawdzeniu poprawności wykonanego zabiegu czipowania z powodu braku czytnika, uznał lekarza weterynarii **winnym** zarzuconego mu przewinienia, orzekł karę **upomnienia**, jak również dodatkowo obciążył obwinionego kosztami postępowania w wysokości 400,- (*czterysta złotych*). Na dzień 31.08. wyrok nie jest prawomocny.

Na koniec konsekwencje kar (dla przypomnienia):

Art. 51, ust. 1 (ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych - Dz. U. z 2002 r. nr 187, poz. 1567 z późn. zmianami). *Kary nagany i zawieszenia prawa wykonywania zawodu pociągają za sobą utratę prawa wybieralności do organów izb lekarsko-weterynaryjnych do czasu usunięcia z rejestru ukaranych wzmianki o ukaraniu.*

Art. 60, ust. 1 (też ustawy). *Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna prowadzi rejestr ukaranych.*

Art. 60, ust. 2. *Usunięcie z rejestru wzmianki o ukaraniu następuje z urzędu po upływie: 1) trzech lat od daty uprawomocnienia się orzeczenia o ukaraniu karą upomnienia lub nagany.*

Art. 65 ustawy. *Nieopłacone w terminie składki członkowskie i koszty postępowania w sprawach odpowiedzialności zawodowej podlegają ściągnięciu w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.*

*Na podstawie orzeczeń Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego, ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych, pod bacznym okiem przewodniczącego sądu opracowała
Magdalena Górską. Katowice, 31.08.2006 r.*

CZY SPRAWIEDLIWOŚĆ JEST SPRAWIEDLIWA?

Wielu właścicieli pacjentów postrzega lekarzy weterynarii jako tych, kórzy szukają okazji żeby „zdrzeć z nich skórę”.

Dziś rozmowa z naszą koleżanką - Okręgowym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej, Mirosławą Lewicką, na co dzień prywatnie praktykującą w Mikołowie.

Czy możesz przybliżyć nam swój zespół i sprawy, którymi się aktualnie zajmujecie?

- M.L. Praca Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej byłaby niemożliwa bez wydatnej pomocy moich zastępców, którzy wykonują ogrom czynności. W tej chwili lek. wet. J. Dziwiński prowadzi osiem spraw, lek. wet. P. Ściagała jedenaście spraw, lek. wet. A. Tabacki siedem spraw, lek. wet. D. Kostka – w rezerwie. Ja prowadzę aktualnie siedem spraw. Są one na różnym etapie, część jest w trakcie postępowania wyjaśniającego, część w trakcie umarzania, część wróciła od Rzecznika Krajowego do powtórnego rozpatrzenia, a część w trakcie skierowania do sądu z wnioskiem o ukaranie.

Pytasz, czego najczęściej dotyczą nasze postępowania. Niestety nie ma tutaj jakiejś prawidłowości. Kiedyś więcej skarg dotyczyło błędów w sztuce lekarskiej, w tej chwili zostały one zepchnięte na dalszy plan. Może pokrótce omówię sprawy, które obecnie prowadzimy.

Moje postępowania dotyczą następujących spraw:

§ Jedna to skarga na Lekarza Powiatowego w związku z niezbędnym nadzorem nad zakładem przetwórstwa mięsnego.

§ Dwie skargi dotyczą nieprawidłowości w wystawianiu paszportów.

§ Jedna skarga na lekarza za brak nadzoru nad pracą technika weterynarii.

§ Jedna skarga na lekarza, który prowadził zakład leczniczy i przeprowadził akcję szczepienia psów przeciw wściekliznie bez zarejestrowania zakładu leczniczego.

§ Jedna sprawa dotyczy nieprawidłowości w leczeniu kota.

§ Jedna skarga dotyczy niemożliwości skontaktowania się z lekarzem i udzielenia pomocy w godzinach nocnych choremu zwierzęciu, mimo deklaracji dostępności całą dobę.

Doktor P. Ściagała prowadzi pięć spraw dotyczących błędów w sztuce lekarskiej, jedną dotyczącą nieprawidłowości w przeprowadzeniu akcji p/wściekliznie, trzy sprawy o brak nadzoru lekarza nad pracą technika wet., jedną sprawę o potwierdzenie przez lekarza nieprawdy w dokumentach i jedną sprawę o nietetyczne potraktowanie lekarzy Państwowej Inspekcji Weterynaryjnej w czasie wykonywania czynności służbowych.

Doktor A. Tabacki prowadzi jedną sprawę dotyczącą skargi na nieprawidłowości w zakresie znakowania zwierząt, jedną dotyczącą nieprawidłowej formy reklamy, jedną dotyczącą nieprawidłowości w wystawianiu paszportów, dwie dotyczące błędów w sztuce lekarskiej, jedną dotyczącą nieprawidłowego obrotu lekami i jedną dotyczącą braku nadzoru lekarza nad pracą technika wet.

Doktor J. Dziwiński prowadzi sześć spraw dotyczących braku nadzoru lekarza nad pracą techników weterynarii i dwie dotyczące nieprawidłowości w prowadzeniu akcji szczepień p/wściekliznie.

Czy to znaczy, że spraw dotyczących etyki zawodowej w ogóle nie ma?

Zdziwiło mnie to trochę, ale rzeczywiście skarg w zakresie przestrzegania zasad Kodeksu Etyki i Deontologii jest mało, gdzie mogłoby się zdawać, że tyle wokół nieprawidłowości. Za to niepokojące jest dla mnie, że prawie we wszystkich sprawach przewijał się brak prawidłowo prowadzonej dokumentacji.

Czy uważasz, że funkcja OROZ spełnia oczekiwania środowiska lekarsko-weterynaryjnego?

Funkcja OROZ nie spełnia oczekiwań środowiska lekarsko-weterynaryjnego, budzi natomiast wiele negatywnych emocji, co często odczuwamy na własnej skórze. Od czasu pełnienia tej funkcji mnie i moim zastępcom przybyło wrogów i osób, które patrzają na nas z niechęcią lub wręcz atakują. W trakcie przesłuchań często zarzucają nam, że „Izba się ich czepia, a oni przecież płacą składki” i powinniśmy się od nich odziesięć.

Czy zakres kar w orzecznictwie zawodowym nie powinien zawierać możliwości publicznego ogłaszania wyroku?

Myślę, że powinna istnieć możliwość publicznego ogłaszania wyroku, oczywiście z zachowaniem ochrony danych osobowych. Takie wyroki byłyby przestrożą dla innych lekarzy i nauczają na przyszłość z możliwością uczenia się na cudzych błędach.

Czy zdarzają się w Waszym postępowaniu „recydywiści”?

Poza jednym przypadkiem lekarza, którego sprawa po raz trzeci została skierowana do sądu za ten sam czyn, a mianowicie sprzedaż szczepionki dla gołębi i nieprawidłowo prowadzonej dokumentacji, nie zdarza się, aby lekarz był oskarżony o to samo powtórnie.

Czy wpływają także skargi na działalność inspektorów?

Tak. Jest to dla nas najtrudniejsza kategoria spraw, jako że jesteśmy wszyscy lekarzami wolnej praktyki, nigdy nie pracowaliśmy i nie mieliśmy do czynienia z pracą w Inspekcji Weterynaryjnej. Takie sprawy wymagają szczególnego przygotowania i zaznajomienia się z przepisami, z którymi, na co dzień nie mamy do czynienia.

Jakie sprawy są dla Was najbardziej niewdzięczne i z czego to wynika?

Trudno prowadzi się sprawy przeciwko lekarzom w moim wieku i starszym. Młodzi lekarze przyjmują z pokorą stawiane im zarzuty, zmieniają się na lepsze, uczą się na błędach, przyznają się do winy. Samo postępowanie również prowadzi się łatwiej, nie stwarzają nam problemów, nie uważają OROZ za wrogów, stawiają się na przesłuchania, przyjmują do wiadomości fakty, potrafią logicznie się bronić, podtrzymują swoje stanowisko w trakcie całego postępowania, deklarują poprawę na przyszłość.

Lekarze starsi stażem idą w zaparte, są niereformowalni, nie trafiają do nich żadne argumenty, często zmieniają zeznania, uważają, że wszyscy są przeciwko nim, budzimy ich szczerą niechęć, nie stawiają się na przesłuchania, tłumaczą, że całe życie coś robią i teraz przed emeryturą lub śmiercią nie będą się zmieniać. Nie przytoczę tu nawet tłumaczenia lekarza, na którego wpłynęła skarga, że w trakcie akcji szczepienia psów p/wścieklicznie zaszczepił wszystkie psy na wsi jedną igłą.

Jaka jest znajomość możliwości Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, przez osoby, które chcą złożyć skargę czy zażalenie?

W czasie dyżurów i nie tylko, wiele czasu trzeba poświęcić na rozmowy z osobami chcącymi złożyć skargę. Często zanim ją złożą pytają czy są podstawy, aby ją złożyć. Poruszają wiele tematów, które pokazują jak nasze środowisko postrzegają nasi

klienci i mimo że spraw o błędy w sztuce lekarskiej jest niewiele i ludzie wysoko oceniają nasze umiejętności lekarsko-weterynaryjne, to gorzej jest już z oceną naszej moralności. Wielu przychodząc do nas, postrzega nas nie tylko jako tych, do których przychodzą leczyć nasze zwierzęta i należy nam się za to godziwa zapłata, ale postrzega nas jako tych, którzy szukają okazji żeby zderzyć z klienta skórę.

Oto kilka przykładów łatwych do wytłumaczenia względami medycznymi, ale niebudzących społecznej akceptacji. Wiosną było kilka telefonów od rozżalonych klientów, którzy, jak co roku udali się do lecznicy z psem na odrobaczenie i tylko na odrobaczenie, a zostało w ich przekonaniu „oskubanych”. Przy jednej z takich rozmów, jak Pan prezes sobie zapewne przypomina, również Pan był.

Jedna z klientek oczekiwała, że, jak co roku po udaniu się z dziesięciokilogramowym psem do lecznicy, dostanie tabletkę na odrobaczenie, ale w tym roku pan doktor zachował się bardzo profesjonalnie i przed odrobaczeniem dokonał badania klinicznego (50 zł), wyczyścił uszy (20 zł), obciął pazurki (20 zł), sprzedał lek do stosowania do ucha w domu (30 zł), podał preparat przeciwko kleszczom i w końcu podał preparat przeciwko robakom i wystawił rachunek na 150 zł. Klientka była ciężko oburzona, że musiała tyle zapłacić za odrobaczenie psa.

Kolejny klient wyraził chęć wysterylizowania suki. Przed zabiegiem uzyskał informację, że zabieg będzie kosztował 250 zł, lecz przy odbiorze zdziwił się, gdy musiał zapłacić 870 zł, lekarz wykonujący zabieg tłumaczył to tym, że u suki stwierdzono ropomacicze, była ogólnie w ciężkim stanie, trzeba było wykonać transfuzję krwi, podać wiele leków.

Mamy prawo do godziwego wynagrodzenia, ale w oczach naszych klientów nie możemy wychodzić na zdzierców i powinniśmy nauczyć się lepiej porozumiewać z klientem. Nie mamy również prawa do zmuszania właścicieli do leczenia zwierząt, szczególnie beznadziejnie chorych, a każdą czynności powinniśmy konsultować z właścicielem, a na niektóre z nich wręcz otrzymywać pisemną zgodę właściciela. Wielu ludzi w fazie terminalnej swoich zwierząt nie chce, abyśmy zmuszali ich do leczenia, intensywnej terapii, skomplikowanych zabiegów chirurgicznych i to nie tylko ze względów ekonomicznych żądają wręcz eutanazji. Z rozmów telefonicznych wynika, że ludzie zmuszani są do leczenia beznadziejnie chorych psów i kotów i płacenia za to bardzo wysokiej ceny.

Jesteś także członkiem Komisji Lekarzy Wolnej Praktyki, która zajmuje się kontrolowaniem ZLZ-tów. Jakie są Twoje spostrzeżenia w tej dziedzinie?

Jako członek Komisji Lekarzy Wolnej Praktyki brałam udział w kontroli ZLZ-tów i moje spostrzeżenia są skrajnie różne (od cudownych po traumatyczne przeżycia). Bardzo miło wspominałam wizytę w Pstrążnej, gdzie kontrolę przeprowadzaliśmy z lek. wet. W. Jadanowskim w późnych godzinach wieczornych, w czasie zamieci śnieżnej, przy mrozie minus dwadzieścia stopni, w miejscowości odciętej od prądu, po ciemku, przy świecach, ale w miłej atmosferze przy barszczyku i pasztecikach, gdy tego samego dnia musieliśmy wyjść z innej lecznicy, trzasnąwszy drzwiami bez przeprowadzenia kontroli. Miło wryła mi się także w pamięć kontrola w Jaworznie u lek. wet. M. Nieużyły i to, jak wspaniale nas przyjął w swoim gabinecie, mimo późnej pory, kiedy to dotarliśmy do niego na końcu, po skontrolowaniu tego dnia wielu innych lecznic.

O kontroli ZLZ-tów wiele osób wyrażało już swoją opinię na łamach tego Biuletynu. Chciałabym poruszyć problemy, o których do tej pory nikt nie pisał. Wielu młodych lekarzy, z krótkim stażem pracy, narzekało na bardzo złe traktowanie i wyzysk przez pracodawców, szczególnie niebędących leka-

rzami weterynarii. Pierwszy raz sama miałam okazję o tym się przekonać w ubiegłym roku przed świętem weterynarii w październiku, kiedy to na uroczystość wręczenia prawa wykonywania zawodu zapraszamy absolwentów. Aby wiedzieć, w celach organizacyjnych, ilu z nich przyjedzie, zadzwoniłam do prawie dziesięciu osób i otrzymałam wstrząsające odpowiedzi odmowy przyjazdu, ponieważ szef czy szefowa nie zgadzają się. Lekarze tłumaczyli, że są na stażu, wolontariacie, muszą pilnować swojego miejsca, a szef nie życzy sobie, żeby jechali na takie spotkanie. Jak się później okazało tylko co czwarta osoba przyjechała odebrać osobiście prawo wykonywania zawodu i wziąć udział w święcie weterynarii, co z resztą można było zobaczyć na zdjęciu, które zostało zamieszczone w Biuletynie z ubiegłego roku, na którym widnieją absolwenci, którym szefowie pozwolili wziąć udział. Ludzi garstka, wstyd.

A jak oceniasz działalność ZLZ-tów, których właściciele nie są lekarzami weterynarii?

Tam, gdzie pracodawcami są technicy weterynarii, sytuacja jest naprawdę katastrofalna i to nie ze względu na łamanie praw pracowniczych. Wystarczy spojrzeć na ilość prowadzonych w tym zakresie postępowań. W takich zakładach lekarze w większości są jedynie figurantami, a technicy wykonują sami

wszystkie czynności lekarsko-weterynaryjne. Lekarze u nich pracujący zdają sobie sprawę z powagi sytuacji dopiero, jak wpływa skarga na brak ich nadzoru nad pracą technika. W większości prowadzonych przez nas spraw młodzi lekarze natychmiast zmieniają pracę, a technik znajduje kolejnego nieświadomego (a może świadomego) figuranta. Najgorzej jest z lekarzami emerytami, bo oni wychodzą z założenia, że mają już niewiele do stracenia i nawet, jeżeli wpływa skarga to nadal „kryją” swojego technika.

Inny problem podnoszą, także mając po części pretensje do Izby za rejestrację takich ZLZ-tów, lekarze zatrudnieni w lecznicach całodobowych z obsadą dwóch, trzech lekarzy. Im trudno się przeciwstawić pracodawcy, ale mówią, że taka praca skazuje ich na harówkę całą dobę non-stop, od poniedziałku do piątku plus soboty, niedziele i święta, nigdy nie byli na urlopie. Co ciekawe, przy tym wszystkim nie narzekają na wynagrodzenie.

Bardzo dziękuję Ci za rozmowę, której drugą część wydrukujemy w następnym numerze Biuletynu, a już w tym wydaniu postaram się wprowadzić rubrykę na tematy „wymiaru sprawiedliwości” w śląskim samorządzie lekarzy weterynarii.

Rozmowę przeprowadził: Andrzej Alweil

BUMERANG LUB JAK KTO WOLI POWRACAJĄCY TEMAT O PASZPORTACH

Rzecz będzie o paszportach dla zwierząt domowych (w rozumieniu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady nr 998/2003/WE kilkakrotnie już zmienianego) psów, kotów i frotek (pierwszy punkt instrukcji dla lekarza weterynarii w sprawie wystawiania paszportów autorstwa zespołu powołanego przez Krajową Radę do opracowania niniejszego aktu).

Na początek trochę statystyki: paszporty rozprowadzane są od 07 października 2004 r. (to już niebawem dwa lata); od tamtej pory otrzymaliśmy z Izby Krajowej 14500 sztuk paszportów; do dnia 25.08.2006 rozprowadzone zostało 13950 sztuk druków; do biura Izby powróciło 12118 sztuk kwestionariuszy zwrotnych (w tym 69 paszportów anulowanych), które przechowywane są w 31 mniejszych i 13 dużych segregatorach, zajmując 4 i 1/2 półki w szafie. Do wystawiania paszportów upoważnionych jest 256 lekarzy weterynarii w 169 zakładach leczniczych dla zwierząt (w ponad co drugim zakładzie leczniczym dla zwierząt jest lekarz upoważniony). Zbiór danych osobowych właścicieli jest, zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych, zgłoszony do Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych (jesteśmy jedyną Izbą, która dopełniła tego obowiązku) oraz chroniony, zgodnie z instrukcją dotyczącą tej ochrony.

Od niedawna działa program komputerowy „Baza P” przeznaczony do rejestracji wydanych paszportów. I w związku z wprowadzaniem danych do tegoż programu nastąpi teraz wliczanka popełnianych błędów przez lekarzy weterynarii upoważnionych do wystawiania paszportów. Błędy te będą dotyczyły tylko i wyłącznie przestrzegania obowiązującej instrukcji. I o ile uzasadnionym wydaje się być pogląd wielu lekarzy, że instrukcja ma wiele niedociągnięć, to póki, co jest ona obowiązującym sposobem postępowania. Bo czy nie otrzymamy

mandatu za przekroczenie ograniczenia prędkości w miejscu, gdzie dawno temu zakończyły się roboty drogowe, ale drogowcy zapomnieli usunąć znaków? Nawet na drodze prostej jak stół do gry w ping-ponga i długiej jak równik, Pan Władza ma rację i skoro ograniczenie jest, a radar pokazał inną, wyższą liczbę niż ta na znaku, to nie ma zmiłuj! Ale do rzeczy.

1 – dla psów, kotów i frotek – proste i zrozumiałe, pomyśli ktoś i bardzo się myli, bo były próby wystawiania paszportów (na szczęście niedoprowadzone do końca) dla papugi, która nawet szczebrać i podawać łapę umiała, zółwia, ale są w Izbie „zwrotki” paszportów wystawionych takim zwierzętom, jak

ZDJĘCIE ZWIERZĘCIA
(nieobowiązkowo)

1. Imię*: MISIA

2. Gatunek: ŚWINKA MORSKA

3. Rasa: ROZETKOWA

4. Płeć: SAMICA

5. Data urodzenia*: 10.5.2006

6. Sierść: BIAŁA - RUDA -
(Kolor i rodzaj) DŁUGA

ŚWINKA MORSKA, KRÓLIK MINIATURKA czy SZCZUR LABORATORYJNY.

2 – wpisy do paszportu i kwestionariusza muszą być dokonywane starannie, czytelnie, pismem drukowanym – czasami myślę sobie czy nie pójść na dodatkowy fakultet - Farmację, może tam mnie nauczą odszyfrowywać „doktorskie” pismo niektórych lekarzy. Pół biedy jeżeli chodzi o gatunek czy rasę psa, ale konia z rzedem temu, kto właściwie odczyta nazwisko na podstawie tego, co widzi, nazwę miasta i ulicy, zwłaszcza obcojęzyczną lub poprawnie odczyta numer mikroczipu, bo jest akurat przepisany, a nie naklejona naklejka. To było a propos „czytelnie i pismem drukowanym”. Teraz w sprawie staranności, a co za tym idzie poprawności wypisanego kwestionariusza: tam gdzie ma być imię jest nazwisko i odwrotnie – nie ma sprawy, gdy jest to przysłowiowy Jan Kowalski, ale Zyg-munt Ewa, Marek Jurek czy inne, na przykład szwedzkie dzi-

Potwierdzam wydanie paszportu z danymi zawartymi w dziale I, II, III

Data wydania paszportu: 28 LIP. 2006
(dd/mmm/rrrr)

Miejscowość: Tychy

28 LIP. 2006

(podpis i pieczęć lekarza wystawiającego paszport)

wacne imiona i nazwiska? Gdy lekarz zawsze pisze starannie zakładam, że i w takim przypadku napisał tak, jak się należy, ale gdy jest to nagminne, staję przed trudną decyzją i wpisuję tak, jak napisał lekarz. Ale zdarzają się też takie ciekawostki jak np.: gatunek - suka, rasa - pies, płeć - jamnik lub miasto - Knurów Gliwice. Oczywiście są też kwestionariusze, gdzie brak jest podstawowych danych właściciela, czy też opisu zwierzęcia, identyfikacji zwierzęcia i najczęściej zdarzające się przy-

padki - brak potwierdzenia wydania paszportu poprzez podpis i pieczęć lekarza wystawiającego paszport. I w tym miejscu muszę zaznaczyć:

4 – paszport wystawia lekarz weterynarii upoważniony do tego przez Radę i tylko ten, ale niestety i w tym miejscu zdarzają się kwiatki w postaci podpisu i imiennej pieczęćki lekarza nieupoważnionego bądź przybity jest datownik lub w ogóle nie ma nic.

5 – może nie ma on bezpośredniego przełożenia na instrukcję, ale jest ważna i na dodatek w tym miejscu. Chodzi o datę. W paszporcie, a w związku z tym w kwestionariuszu zwrotnym trzeba wpisać kilka dat. Jedna dotyczy implantacji mikroczipu – niestety zdarzają się daty wcześniejsze od dnia narodzin zwierzęcia, choć i są typu: 2007 rok, czyli po zastosowaniu wehikułu czasu, czy w wyniku jakiegoś ferworu - rok 20035 (to już była poważna kapsuła czasu i długa podróż). Data wykonania tatuażu – w 80% jest niewpisywana i komputer „to przyjmuje”, chociaż druk paszportu jej wymaga. Data wystawienia paszportu – z tą datą jest najmniej problemów. Na ko-

Kod pocztowy: 21043-3310

Miasto: ELLICOIT CITY MD

Państwo: UNIA ŚWIATÓW
ZJEDNOCZONYCH

niec zostawiłam datę urodzenia zwierzęcia. Samo słowo data wg słownika języka polskiego oznacza kalendarzowy termin jakiegoś wydarzenia opisany dniem, miesiącem i rokiem. Jasne, ale... no właśnie jest jednak „ale”. Tak, jak przy imieniu zwierzęcia, widnieje przy niej gwiazdka oznaczająca: „podaje właściciel”. Niestety właściciel najczęściej podaje: rok, 2 lata, ma 4 i pół roku i lekarze tak wpisują, a przecież to jest wiek zwierzęcia, a nie data! Program komputerowy tego nie przyjmuje! A przecież można by było porozmawiać z właścicielem, niech wspomina tę Gwiazdkę, kiedy w domu pojawił się nowy, ukochany członek rodziny lub Dzień Dziecka, dzień chwilowego zamroczenia i spełnienia nieprzemysłanego kaprysu latorośli. Od słowa do słowa i data gotowa. Pod warunkiem, że nie jest to 31 czerwca lub 30 lutego, bo to w wieku XVIII, w którym żył baron Karl Friedrich Hieronymous von Munchhausen zdarzył się dzień 32 maja (dzień jego urodzin - jak podaje, w wydanej w 1786 roku G. Burger, który spisał

2. Data implantacji mikroczipu:
13.08.2005

3. Umiejscowienie mikroczipu:
CIE 824 JV

opowieści autorstwa tegoż barona). Komputer to współczesna maszyna, takich dat nie zna!

6 – „zniszczony” (zniszczony dosłownie, np. przez psa lub źle wystawiony przez lekarza) *druk paszportu należy odesłać*

Kod pocztowy: 40225
 Miasto: DÜSSELDORF
 Państwo: N.R.D

do właściwej izby okręgowej - prosto i jasno napisane, lecz niestety, przy pobieraniu następných paszportów, te nierozliczone mogą stać się przyczyną nieotrzymania nowych druków paszportów. Ot, po prostu! Druk ścisłego zarachowania!

7 - *oznakowanie zwierzęcia poprzez tatuaż lub implantację mikroczipu (czipy zgodnie z konwencją implantowane są po lewej stronie szyi, w połowie jej długości (...)) - cyt. z instrukcji* – banalne, ale często wpisywane jest: „kark”, „między łopatkami”, „1/3 lewa strona szyji”, „podskórnice za uchem”, lub wręcz „lewa szyja”. Oczywiście, już chyba każdy słyszał o kocie, której mikroczip ma... w Cieszynie.

8 – *nazwy państw!!!* Skoro w instrukcji jest napisane – nazewnictwo zgodne z traktatem akcesyjnym, to zgodnie. Ale oprócz niezgodności w nazewnictwie (nadal Polska, Niemcy),

1. Imię*: MUNIEK
 2. Gatunek: TCHURZO FREDKA
 3. Rasa: TCHURZ
 4. Płeć: SAMIEC KASTRAJ
 5. Data urodzenia*: 15.05.2005
 6. Sierść: TCHURZ KROTKI
 (Kolor i rodzaj)

są kolejne kwiatki w postaci: NRD, Unia Stanów Zjednoczonych (wolne tłumaczenie skrótu USA?).

9 – *błędy ortograficzne!!!* Tak, tak, niestety, mimo drukowanego już artykułu autorstwa Redaktora Naczelnego w tej sprawie, nadal jest SZYJL, znalazła się sierść KRUTKA i paszport dla TCHURZOFRETKI, czy FREDKI, lub „syberian haski” (dysortografów przepraszam!).

10, ostatni – termin oddawania „zwrotek” określony w instrukcji „w ciągu 7 dni od daty wystawienia”. Tego, to ja sama nie wiem skąd taki termin, nie ma on bowiem wpływu na nic. Jednak wypadłoby się rozliczyć z paszportów pobranych w roku 2005 (o 2004 nie wspomnę, choć są i takie przypadki!). Proszę więc o przejrzanie dokładne szaf, szuflad i innych zakamarków, może leżą tam zapomniane przez wszystkich „zwrotki” (niewykorzystane paszporty?). *A tak na poważnie, to na wniosku składanym po to, by uzyskać upoważnienie do wystawiania paszportów jest taka informacja: Uwaga: Kolejne druki paszportów można wydać dopiero po rozliczeniu się wystawiającego paszporty z druków wcześniej pobranych.*

Błędne określanie ras psów i kotów, albo może niezgodne z nazewnictwem przekazanym przez Związek Kynologiczny twórcom programu nie będą zaliczała do kategorii poważnych błędów. Przekonały mnie argumenty o tym, iż nawet najlepsi

1. Imię*: KACPER
 2. Gatunek: PIES
 3. Rasa: PERS
 4. Płeć: SAMIEC
 5. Data urodzenia*: 08.07.1998
 6. Sierść: CZARNA DŁUGA
 (Kolor i rodzaj)

znawcy nie zawsze rozróżniają odmiany owczarków belgijskich, a zwrócenie parę razy uwagi, że konieczne jest wpisywanie (zresztą zgodnie z tym, co wymaga paszport i kwestionariusz zwrotny) jako określenie sierści dwóch parametrów: koloru i rodzaju, a nie „lub” na ogół pozwala odróżnić chihuahue długowłosą od krótkowłosej, jamniki szorstkowłose od innych jamników. Gorzej z określeniem jaki to pudel, wyżeł, terrier lub cocker spaniel. Nie wiem tylko, co miał na myśli jeden z upoważnionych lekarzy pisząc w rubryce „gatunek” pies, a w rubryce „rasa” pers, ale... może jest i taki?

Prawdopodobnie jeszcze długo będziemy dyskutować na temat paszportów, ale skoro okręgowe izby zobowiązano zarówno do wyznaczenia lekarzy do ich wystawienia, jak i do nadzorowania prawidłowości tego wystawienia, to temat ten będzie ciągle aktualny, by nie tylko piętnować nieprawidłowości, ale też żeby wspólnie starać się o poprawę nieudanych przepisów i ochronę dobrego imienia lekarza weterynarii.

Tekst został napisany na podstawie napływających do naszego biura tzw. zwrotek, oraz na podstawie spostrzeżeń Madzi Górskiej, która wprowadza „zwrotki” do programu komputerowego stworzonego na zlecenie Krajowej Rady specjalnie do tego celu.

REFLEKSJA NA TEMAT... „KOMINIARZE MAJĄ SWOJE ZASADY”

Podchody w trakcie akcji szczepienia psów nasuwają refleksje o zasadach w zawodzie lekarza weterynarii.

Przechadzając się pewnego wieczoru pomiędzy półkami miejscowego supermarketu w poszukiwaniu dobrego wina do uroczystej kolacji usłyszałem - „Cześć, poznajesz?”. Spojrzałem - znajoma twarz - ale nie mogłem umiejscowić skąd znam człowieka. W końcu od słowa do słowa i okazało się, że to fryzjer, u którego kiedyś - kilkanaście lat temu - się strzygłem.

Jakież było moje zdziwienie, gdy dowiedziałem się, że zmienił profesję (po ślubie) i obecnie jest kominiarzem (po teściu). Ponieważ potrzebny nam w lecznicy odbiór kominiarski w związku z zmianą sposobu ogrzewania, pomyślałem, że poproszę go o wykonanie tej usługi. Tak też zrobiłem. W odpowiedzi na moją prośbę usłyszałem, że on nie może tego zrobić, ponieważ ONI - kominiarze - mają takie zasady, że nie wchodzi sobie konkurencyjnie w swój

teren (dla wyjaśnienia: on jest kominiarzem w innym mieście aniżeli to, w którym my chcemy zrobić odbiór).

„Ale numer!” - pomyślałem. ONI - KOMINIARZE - MAJĄ ZASADY!!! Prości ludzie, nie tam jakieś d o k t o r y po studiach, specjalizacjach. Przypomniały mi się niedawne (te dawne też) „podchody” w trakcie akcji szczepienia psów przeciwko wściekłości - wchodzenie sobie w teren, szczepienie w innej miejscowości, szczepienie bez zarejestrowanej działalności (co na to Izba, co rzecznik?) etc., itp., itd. Pojawiło się w mojej głowie pytanie - czy my - doktorzy - możemy ustalić takie proste zasady, jak np. kominiarze?

Wino do kolacji, mimo że markowe, nie smakowało mi tak, jak powinno smakować.

*Krzysztof Szware
lek. wet., specjalista chirurg.*

ZAPROSZENIE DO CIESZYNA 7 PAŹDZIERNIKA 2006 r.

15. ROCZNICA DZIAŁANIA SAMORZĄDU ZAWODOWEGO LEKARZY WETERYNARII

Zgodnie z dotychczasową tradycją, w październiku zapraszamy wszystkie Koleżanki i Kolegów na doroczne święto lekarzy weterynarii.

W 2006 r. mija 15 lat od wejścia w życie ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko weterynaryjnych, ogłoszonej w Dzienniku Ustaw w styczniu 1991 r. Jest to więc dobra okazja do podsumowania dotychczasowych osiągnięć i wyciągnięcia wniosków z poniesionych porażek.

Tak więc w związku z wyjątkowymi okolicznościami nasze święto chcieliśmy uczynić godnym tego jubileuszu. Pod patronatem Dolnośląskiej oraz Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Cieszynie odbędzie się wernisaż prac malarskich naszych Kolegów - lekarzy weterynarii. Ponadto w części oficjalnej przewidziano, obok wykładu okolicznościowego, wręczenie prawa wykonywania zawodu absolwentom wydziałów medycyny weterynaryjnej.

Gorąco zapraszamy do wzięcia udziału w naszych uroczystościach w Cieszynie w dniu 7 października br. Wszelkie szczegóły dotyczące święta są dostępne na stronie internetowej - www.izbawetkatowice.pl oraz w biurze Śl.I.LW w Katowicach.

*Prezes i Rada
Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej*

GRATULACJE DLA KOLEGI

W dniu 29.06.2006 r. miałam przyjemność być obecna, wraz z dr. Romanem Fabiszem, jako przedstawiciele Śląskiej Polikliniki Weterynaryjnej, na publicznej obronie pracy doktorskiej naszego kolegi Marka Kostrzewskiego, aktywnego członka naszego stowarzyszenia. Promotorem rozprawy pt. „Ocena stresu oksydacyjnego u królików po podaniu paracetamolu i/lub L-karnityny” była pani prof. dr hab. n. med. Maria Wardas, a recenzentami prof. dr hab. dr h.c. Zbigniew Pomorski oraz prof. dr hab. Andrzej Depta. Dysertacja została bardzo wysoko oceniona przez Radę Wydziału Medycyny Weterynaryjnej w Lublinie jako temat nowatorski w skali europejskiej i wywołała żywą dyskusję. Paracetamol jest coraz szerzej stosowany w praktyce weterynaryjnej, a nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z jego destrukcyjnego wpływu na wątrobę. Do oceny stopnia uszkodzenia wątroby Marek zastosował współczynnik AKBR (Arterial Ketone Bodies Ratio), który jest najczulszym wskaźnikiem wydolności metabolicznej wątroby.

Pan dziekan Zbigniew Grądzki z prawdziwą przyjemnością ogłosił nadanie przez Radę Wydziału tytułu doktora nauk weterynaryjnych Markowi Kostrzewskiemu.

Gratulujemy Markowi, który z inspiracji Stowarzyszenia „Śląska Poliklinika Weterynaryjna”, zechciał podjąć niemały trud uzyskania stopnia naukowego i zachęcamy koleżanki i kolegów do pójścia w jego ślady.

Dorota Niedziela

WETERYNARIA ZA GRANICĄ

Kiedy zobaczyłem jak funkcjonuje lekarz weterynarii w Hiszpanii, zacząłem się zastanawiać czy Hiszpania należy do Unii Europejskiej. A może w Polsce urzędnicy dostosowujący rzekomo prawo do europejskiego, wcale go nie znają?

Spacerując po malowniczych uliczkach Malgrat De Mar w Katalonii jakże się ucieszyłem widząc szyld „Centro Veterinario”. Nareszcie będę mógł uciec od męczącego słońca. Gdy wszedłem do środka radość moja była jeszcze większa, bo lokal był klimatyzowany. Gorzej, że lekarz dyżurny znał tylko francuski. To i tak dobrze, bo hiszpańskim włada ok. 400 milionów ludzi, czyli jest to drugi - po chińskim - najczęściej używany język świata. Kolega po fachu był więc zdziwiony, że nie władam tym językiem. Ta miejscowość ma 15 tys. mieszkańców i jedną lecznicę czynną od 9.00 do 13.00 i od 16.00 do 19.00. Sobota 9.00 do 13.00. Wejście jest przez sklep zoologiczny. Recepcja jest w sklepie. Za recepcją jest salonik kosmetyczny. Pomieszczenia weterynaryjne zajmują ok. 100 m. Jeden lekarz ma 2 pracowników do swojej dyspozycji. Oni przyjmują zgłoszenia, strzygą psy (min. 30 E) oraz kąpią (tyle samo), sprzątają. W lecie na zmianie rannej lub popołudniowej jest max 5 psów lub kotów. W zimie mniej.

Do tego centrum należy też taki sam zakład w Cassa De La Selva - 5 tys. mieszkańców i klinika w Blanes (35 tys.) czynna całą dobę, z pełnym wyposażeniem. Te 3 punkty obsługuje 6 lekarzy. Klienci używają tylko kart płatniczych i np. za podanie kotu (lekko podrapanemu przez innego kota) betamoxu L.A + 3 tabl. ich lokalnej cefalosporiny zapłacono ponad 50 E. Tricat + lokalny spot on, to też cena ponad 50 E. Najczęściej podobną

kwotę klienci płacą w sklepie. Studia w Hiszpanii trwają 5 lat. Specjalizacje nie są popularne - bo po reżimie Franco najważniejsza jest radość z zarabiania pieniędzy na superauta, domy, wakacje. Mają więc prawo liberalne, które w tym pomaga. Lekarz nie mógł uwierzyć, że w Polsce nie wolno mieć wejścia do lecznicy przez sklep. Poopowiadałem jeszcze o innych uchwałach i ustawach. Nie mógł zrozumieć dlaczego sami sobie szkodzi, choć połączył to z naszą, znaną chyba w całej Europie, fatalną opinią o naszym rządzie.

Koszta życia są tam takie same jak w Polsce. Powiedziałem mu, że u nas lekarze zatrudnieni tylko w klinikach zarabiają w okolicach 1 tys. euro - pytanie - Jak wasz kraj jeszcze istnieje? - wystarczyło mi za komentarz szerszy. Do Hiszpanii wyjechało b. dużo Polaków, jednak znalezienie tam pracy jako lekarz weterynarii jest trudne. Mamy podobną liczbę mieszkańców, a uniwersytetów kształcących lekarzy weterynarii w Hiszpanii jest 10. Dodatkowym problemem jest język. Spytałem czy chciałby - po zdaniu egzaminu z jęz. polskiego - pracować w Polsce, uśmiechnął się tylko i nie skomentował tego.

Szkoda, że musiałem wracać do naszych realiów prawnych, czyli kłamania, że tak jest w Unii. Czekam więc po kontroli Sanepidu, ZUS-u, rejestracji na następnych, np. PIP czy US. Jeżeli sami nie przyjdą, w co nie wierzę, to będę im musiał o nas przypomnieć - BO TAK JEST PRZECIEŻ W UNII.

Witold Pelka

POMNIK „ORLĄT” W CZĘSTOCHOWIE

„Mortui sunt ut liberi vivamus” – (Umarli, byśmy żyli wolni). Takie słowa widnieją na pomniku poświęconemu pamięci



obrońców Lwowa (jak głosi napis): „Bohaterskim Orłętom Lwowskim”, który został bardzo uroczystie odsłonięty w dniu 9 czerwca 2006 r. na placu Orląt Lwowskich przy al. Pokoju w Częstochowie (dzielnica Raków).

Pomnik to granitowa kolumna, zwieńczona orłem (z brązu – 700 kg) ze skrzydłami wzniesionymi do lotu. Na przedniej ścianie, prócz wymienionych napisów, znajduje się tablica z brązu z wrytymi fragmentami Cmentarza Obrońców Lwowa - Cmentarza Orląt. Podobna płaskorzeźba z fragmentami cmentarza umieszczona jest na tylnej ścianie kolumny. Na bocznych ścianach umieszczone zostały, wykonane również z brązu herby Lwowa i Częstochowy. Również na tylnej ścianie wryto nazwiska czterech częstochowian, którzy jako ochotnicy walczyli o polski Lwów. Dwaj z nich zginęli – Stefan Stetkiewicz, lat 19 i Zygmunt Dzierzbicki, lat 20. Dwaj pozostali: Stanisław Skotnicki i Edward Gospodarek zachowali życie i zmarli w późniejszym okresie. Obok kolumny na płycie z czarnego granitu wryte są słowa Jana Kochanowskiego: „A jeśli komu droga otwarta do nieba, tym co służą Ojczyźnie”.

W postumencie pomnika wmurowane zostały (21.04.2006) dwie urny zawierające akt erekcyjny i ziemię z Cmentarza Orląt.

Pomnik powstał z inicjatywy Oddziału Częstochowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich - (prezes Waclaw Baczyński), przy poparciu prezydenta Częstochowy pana Tadeusza Wrony i przewodniczącego Rady Miasta pana Ryszarda Szczuki, ministra Andrzeja Przewoźnika – sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci



Walk i Męczeństwa, a także pomocy finansowej społeczeństwa (wpłaty dokonało kilku lekarzy weterynarii, Klub Seniora z Częstochowy i Śląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna).

W uroczystym odsłonięciu pomnika 09.06.2006 r. brało udział wiele znakomitości: JE ks. abp Stanisław Nowak, wicewojewoda śląski Artur Warzocha, władze miasta, przedstawiciele Zarządu Głównego (prezes Andrzej Kamiński), prezesi oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z różnych miast, delegacja ze Lwowa, poczty sztandarowe różnych organizacji kombatanckich i szkół, kompania honorowa Wojska Polskiego z orkiestrą i oczywiście licznie zebrane społeczeństwo Częstochowy – mieszka tu liczna grupa „lwowiaków i Kresowiaków.”

Warto, gwoli przypomnienia, poświęcić trochę uwagi legendzie „Orląt”. Dlaczego „Orląta Lwowskie”? Cofnijmy się do jesieni 1918 r. Lwów jest pod rządami Austro-Węgrów, które sprzyjają Ukraińcom, chcącymi utworzyć swoje państwo pod opieką Austro-Węgrów. Polacy, jak to często bywa, skłóceni w swoich poglądach i planach, lekceważą poczynania Ukraińców, którzy postanawiają zaskoczyć Polaków, tym bardziej, że we Lwowie prawie nie ma polskich oddziałów wojskowych – są starcy, kobiety, młodzież szkolna i dzieci. Nad ranem 1 listopada 1918 r. oddziały ukraińskie opanowują wiele budynków państwowych. Polskie społeczeństwo Lwowa nie poddaje się – różne organizacje jednoczą się, podejmując walkę z ukraińskimi zamachowcami. Do walki stają obecni tam mężczyźni, kobiety i młodzież - uczniowie szkół, harcerze, studenci. To właśnie Oni zasłużyli na miano „Orląt Lwowskich”. Braki uzbrojenia nadrabiali odwagą i poświęceniem. Walki trwały do 22 listopada 1918 r., kiedy to nadciągnęła pomoc, ale praktycznie jeszcze do 20 kwietnia 1919 r. Lwów pozostawał oblężony, a walki toczyły się na obrzeżach miasta i poza nim. W pierwszych dniach walkę podjęło ok. 750 osób, w tym ok. 80 gimnazjalistów i 30 kobiet. Z każdym dniem przybywało obrońców i w końcowej fazie było ich 6022 osoby. Rekrutowali się z różnych warstw społecznych, z tego 1374 to uczniowie szkół powszechnych i średnich, 2640 to młodzież do lat 25, w tym młodzież w wieku 9 - 17 lat stanowiła 23,6 %. Obronili Lwów przed Ukraińcami.

„Leopolis semper fidelis” – Lwów zawsze wierny. Oczywiście

ście Polsce.

A jaka była danina krwi? W ciągu trzytygodniowych walk ulicznych zginęło 439 osób, w tym 12 kobiet, 120 uczniów i 76 studentów. I właśnie te dzieci i młodzież to „Orląta Lwowskie” – Bohaterscy Obrońcy Lwowa. To m.in. Jaś Dufurat - lat 12, Jurek Bitschan - lat 14, Tadzik Jabłoński i Adaś Michalewski, obaj po 14 lat. To tylko przykłady, a było ich wiele – oddali swe młode życia Ojczyźnie. To młode dziewczyny i kobiety w wieku od 17 do 28 lat, młodzi ochotnicy z innych miast, którzy niejednokrotnie jako nieletni uciekli z własnych domów, by walczyć o Polskę. A przecież 22 listopada nie był ostatnim dniem walki. Były jeszcze bardzo krwawe boje w końcu grudnia 1918 r. Był jeszcze rok 1919 i 1920 – i znowu zginęło bardzo dużo naszych żołnierzy w wielu bitwach nim nastął czas pokoju.

Spółeczeństwo Lwowa nie zapomniało o swoich bohaterskich obrońcach – powstała inicjatywa utworzenia cmentarza dla Nich i projekt został zrealizowany. Na krańcach Cmentarza Łyczakowskiego, od strony Pohulanki, powstał Cmentarz

Obrońców Lwowa, zwany również Cmentarzem Orląt. Pochowani zostali tu nie tylko ci, którzy zginęli w walce we Lwowie, ale również wielu spośród tych, którzy padli na innych polach bitewnych w latach 1918 – 1920.

Oto garść danych (z 1939 r) dot. cmentarza. Cmentarz składa się z dwóch części: wojennej i pokojowej. Część wojenna – spoczywa tu w mogiłach pojedynczych i zbiorowych 1228 poległych i zmarłych od ran w latach 1918 – 1920 oraz 641 osób zmarłych wskutek trudów wojennych i 57 cywilów, którzy zginęli podczas walk w tym okresie. W tej części pochowano 1926 osób, w tym 194 NN żołnierzy. W znajdujących się tu katakumbach, w siedmiu kryptach pochowano 72 młodych obrońców Lwowa, w tym 4 dziewczyny (w wieku 17 – 24 lat) i wielu spośród najmłodszych „Orląt”. Część pokojowa

jest dla obrońców Lwowa, którzy zmarli śmiercią naturalną w czasie pokoju. Pochowano tu 933 osoby.

O Cmentarzu Orląt można jeszcze dużo pisać, bo przebogata jest historia tego miejsca i spoczywających tu ludzi. W 1920 r. ustanowiony został, a w r. 1921 zatwierdzony przez Ministra Spraw Wojskowych „Krzyż Obrońców Lwowa z Mieczami”. W latach dwudziestych miastu Lwów nadano, jako jedynemu w Polsce, Order Virtuti Militari. Należy jeszcze przypomnieć, że w okresie władzy radzieckiej Cmentarz Orląt został całkowicie zdewastowany, ale upór Polaków doprowadził po wielu latach starań do odbudowy i udostępnienia zwiedzającym tej polskiej nekropoli wojskowej na terenie obecnej Ukrainy.

Dlaczego o tym napisałem? – bo wielu naszych PT kol. kol. ma pochodzenie kresowe, bo niektórzy kol. lekarze weterynarii wpłacili drobne kwoty na budowę pomnika, bo Śląska Izba i Klub Seniora z Częstochowy również przekazali nieco „grosza” na budowę pomnika. Ale najważniejszy powód to chęć przypomnienia o tych faktach starszym, a przede wszystkim młodym Koleżankom i Kolegom, którzy nie zawsze wiedzą „o co tu chodzi”. Ocalmy od zapomnienia naszą historię i dokonania, a także pamiętajmy o daninie krwi naszych przodków.

I ostatnia sprawa - jeździmy do różnych krajów, podziwiamy zabytki i krajobrazy u innych nacji – jedźmy do Lwowa, przecież to tak blisko (i niedrogo) - złożmy hołd Bohaterom i historii (ja byłem tam cztery razy, choć nie pochodzę ze Lwowa).

Częstochowa, lipiec 2006

Andrzej Szlichta

MARKETING: ORGANIZACJA ZAKŁADU LECZNICZEGO

Jeśli nie spełniamy wymagań klienta, to go stracimy.

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 16 sierpnia 2004 r. na podstawie art. 7 ust. 2 ustawy z dnia 18 grudnia 2003 r. o zakładach leczniczych dla zwierząt (Dz. U. z 2004 r. Nr 11, poz. 95) określa wymagania dla gabinetów, przychodni, lecznic i klinik weterynaryjnych. Ustawa nałożyła na wszystkie zakłady lecznicze obowiązek złożenia wniosku o dokonanie wpisu do ewidencji zakładów leczniczych dla zwierząt przez okręgowe rady lekarsko-weterynaryjne. Od 1 stycznia 2006 r. prowadzona jest przez rady lekarsko-weterynaryjne jawna ewidencja wszystkich zarejestrowanych zakładów leczniczych spełniających określone rozporządzeniem wymagania dla pomieszczeń, urządzeń, aparatury i sprzętu.

Dostosowanie weterynaryjnych zakładów leczniczych do wymogów ustawowych było dobrą okazją do ich modernizacji; również w zakresie uwzględniającym poprawę obsługi klienta. O ile potrzeba otrzymania wpisu do ewidencji zmuszała nas do położenia sporej ilości płytek na ścianach oraz zakupu dodatkowego sprzętu, to poprawa obsługi klienta, sprowadzająca się w rzeczywistości do maksymalizacji kontaktu i interakcji z klientami, stawia przed nami nowe zadanie: *stania się specjalistą od marketingu*.

Musimy pamiętać, że lojalność naszych klientów zapewnimy sobie nie tylko doskonaląc jakość naszych usług weterynaryjnych, ale również poprawiając całościową ofertę indywidualnej obsługi klienta „Customer service” - to temat na oddzielny artykuł.

Organizacja weterynaryjnego zakładu leczniczego jest niczym innym, jak zorganizowaniem krok po kroku obsługi klienta. Aby powstała skuteczna infrastruktura organizacyjna stosujemy metodę analityczną, tzw. flowchart analysis, czyli analizę kroków i czynności, z których składa się obsługa klienta. **Flowchart pobytu klienta** w weterynaryjnym zakładzie leczniczym rozpoczynać się powinien od kontaktu z recepcją a kończyć zakupem produktów i suplementów weterynaryjnych w sklepie. Pomiędzy pierwszym i ostatnim z tych etapów jest cały szereg czynności, które muszą się wydarzyć, aby obsługa weterynaryjna wypadła na tyle. Klient będzie uważał się za właściwie obsłużonego, jeśli: na każdym z tych etapów dostarczona mu zostanie taka obsługa, jakiej się spodziewał lub *obsługa wyżej jakości*.

Każde nasze działanie musi być zorientowane na klienta i wynikać z wysokiej kultury organizacyjnej. Jeśli nie spełnimy wymagań klienta to go stracimy.

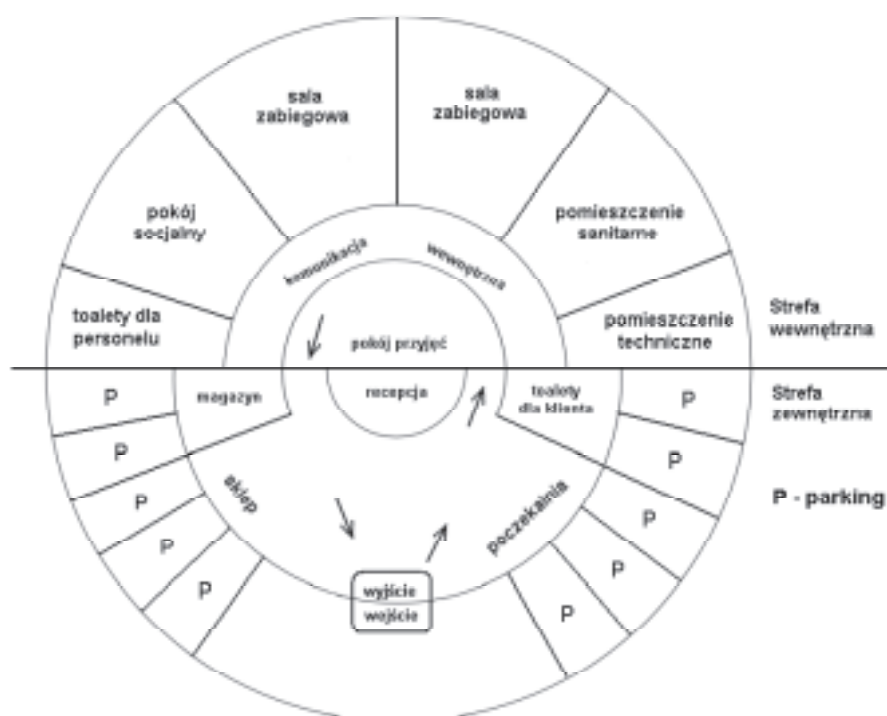
Po tych kilku zdaniach wstępu czas przejść do części opisującej nasz weterynaryjny zakład leczniczy. Posługując się opisaną we wstępie metodą analityczną zauważymy, że nasz zakład składa się z dwu stref: strefy wewnętrznej, w której podejmujemy naszego klienta (obszar max

otwarty) oraz strefy wewnętrznej, gdzie realizujemy usługę (obszar max zamknięty).

W każdym punkcie kontaktu z klientem mamy dwie możliwości; albo go rozczarujemy albo usatysfakcjonujemy. Jeżeli w strefie zewnętrznej nie podejmiemy kontaktu w ciągu 2-3 minut, dopuszczamy do Możliwości Spartolenia Sprawy OTSU (Opportunity to Screw Up). W terminie tym mieszczą się wszystkie **punkty kontaktu z klientem**, gdzie istnieje możliwość wykonania określonej czynności źle. Zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem dla uniknięcia takiego błędu jest umieszczenie recepcji w centralnym miejscu strefy zewnętrznej. Jest to rozwiązanie pozbawione słabych punktów i za każdym razem w pełni satysfakcjonuje klienta. Recepcja z poziomu marketingowego jest również miejscem, które wykorzystujemy do zarządzaniu procesami i korygowania błędów. :)

Tak jak w strefie zewnętrznej najważniejsza jest recepcja, tak w strefie wewnętrznej najważniejszy jest pokój przyjęć, ponieważ jest to jedyne miejsce w tej strefie, do którego ma dostęp nasz klient. Oba pomieszczenia powinny być ze sobą dobrze skomunikowane.

SCHEMAT ORGANIZACJI
WETERYNARYJNEGO ZAKŁADU LECZNICZEGO



Mamy zatem punkt centralny naszego weterynaryjnego zakładu leczniczego, który znajduje się na styku recepcji i pokoju przyjęć oraz leży na osi dzielącej nasz zakład na dwie strefy: zewnętrzną i wewnętrzną. Posługując się dalej metodą analityczną, organizujemy pozostałą część naszego zakładu. Nie będzie to trudne, pod warunkiem, że pozwalają nam na to warunki lokalowe.

W dalszej części opisu posłużę się schematem, który optymalizuje układ pozostałych pomieszczeń.

S C H E M A T

Oczywiście, że nikt nie oczekuje, aby lokale naszych zakładów były budynkami o kształtach okrągłych, chodzi o to, aby schemat przemawiał do naszej wyobraźni i był organizacyjnie logiczny.

Schemat ten ujmuje najbardziej pożądaną organizacyjnie strukturę naszego zakładu. Zdaję sobie sprawę, że jest to wersja maxi; powinno zależeć nam jednak na tym, aby nie zajmować się takimi rozwiązaniami jakie mamy, ale tym do czego dążymy.

Ze schematu widać, że powinniśmy zadbać o odpowiednią liczbę miejsc parkingowych nie tylko dla klientów, ale również dla pracowników naszego zakładu. Od wejścia (jak pisałem w poprzednim artykule) zaczyna się lojalność klienta (i nadal to podtrzymuję). Klient wchodzi wprost na recepcję, następnie,

jeśli lekarz jest zajęty czeka w poczekalni. Jeśli czeka dłużej niż kilka minut to unikniemy OTSU przez zlokalizowanie w tym miejscu *dostępnej toalety* (w tym przypadku wzorowanie się na hipermarketach i stacjach benzynowych będzie jak najbardziej wskazane). W większości naszych zakładów pokój przyjęć, do którego teraz trafia klient jest zarazem recepcją, sklepem i salą zabiegową. W rozwiązaniu przedstawianym na schemacie staje się pomieszczeniem pod każdym względem profesjonalnym. Klient musi odczuć, że jest we właściwym miejscu, w którym uzyska oczekiwaną jakość usługi. Opisywanie pozostałych pomieszczeń strefy wewnętrznej z poziomu marketingowego wydaje się zbędne. Musimy tylko zadbać o to, aby nasz klient miał świadomość jakimi możliwościami dysponuje nasz zakład. Kiedy wizyta naszego klienta dobiega końca wypuszczamy go z pokoju przyjęć tak, aby idąc do wyjścia przeszedł obok sklepu.

Nie byłby to pełen obraz organizowania naszego zakładu, gdybym nie odniósł się do pojęcia kultury organizacyjnej, jaka wynika z zachowań pracowników. Efektywna selekcja, trening i motywacja personelu mającego bezpośredni kontakt z klientami staje się zasadniczym gwarantem trwałych więzi z nimi.

Pamiętaj - reorganizacja twojego zakładu nakierowana na rezultat marketingowy przyniesie ci wymierne korzyści w kreowaniu długotrwałych więzi z twoimi klientami.

Dzidek
sierpień 2006

ODWIEDZILIŚMY KATYŃ, MIEDNOJE...

Wiele lat zastanawialiśmy się nad wyjazdem do polskich nekropoli wojskowych w Rosji (Katyń, Miednoje) i na Ukrainie (Charków – tu został zamordowany przez NKWD jeniec obozu w Starobielsku – ojciec mojej żony). Baliśmy się reakcji psychicznej. Jednak zdecydowaliśmy się na taki wyjazd. Okazją była organizowana przez Urząd Miasta, dla różnych organizacji społecznych i kombatanckich, wycieczka do Katynia i Miednoje jako głównego celu. Wśród czterdziestu trzech osób znaleźliśmy się i my. W pielgrzymce wzięła udział oficjalna delegacja częstochowskiego Samorządu w osobach prezydenta T. Wrony i radnego J. Kuli w asyście dwóch strażników miejskich. Nie należy zapominać o przywódcy duchowym - ks. Ryszardzie Umańskim, który był bardzo wyrozumiały dla ułomności ludzkich, a także bardzo sympatyczny. Reszta uczestników to starsze pokolenie z niewielkim dodatkiem młodości – dwóch harcerek Beaty i Marysi oraz licealisty Kamila.

Przed uczestnikami długa droga i z pewnością wielogodzinne oczekiwanie na odprawę na granicach.

A tak przebiegała nasza eskapada – pozwolę sobie przedstawić jej przebieg uzupełniony garścią informacji dodatkowych o mijanych, bardziej znanych miejscowościach.

Poniedziałek – 03.07.2006 r., godz. 19.30 - wyjeżdżamy z Częstochowy – cel Smoleńsk, ale przed nami cała noc i cały dzień jazdy, około 1200 km. Przed nami granica w Terespolu. Ile czasu stracimy?

Wtorek – 04.07.06 r. – przekraczamy granicę polsko-białoruską po trzech godzinach oczekiwania (między 2 a 5 w nocy). Białorusini byli tak „serdeczni”, że nie mogli się rozstać z nami, ale w końcu jedziemy dalej autostradą „moskiewską” – wybudowaną z okazji olimpiady 1980 r. Przejeżdżamy przedmieściami Brześćcia, nie zwiedzamy, szkoda. Oto garść infor-

macji o tym mieście, położonym nad Bugiem i jego dopływem Muchowcem, liczącym ok. 260 tys. mieszkańców. Pierwsze wzmianki pochodzą z 1017 r., w XII i XIII w. w posiadaniu książąt ruskich. Następnie podbite przez Litwę. Od unii polsko-litewskiej (1569) w granicach RP. Podczas rozbiorów aż do 1919 r. należy do Rosji. W marcu 1919 r. podpisano tu (w Białym Pałacu) „Pokój Brzeski” między Rosją a Niemcami. W latach 1833 – 1939 w granicach II RP. Po 1944 r. w granicach Białorusi. W latach 1833-1838 władze carskie wyburzyły stare centrum Brześćcia i wybudowały potężne fortyfikacje z cytadelą - tzw. Twierdzą Brzeską, która miała duże znaczenie w różnych wojnach. Obecnie część obiektów już zniszczona.

Kierujemy się „ku Baranowiczom”. W okresie II RP miasto powiatowe w woj. nowogródzkim. W czasie ostatniej wojny bardzo zniszczone, odbudowane, liczy ok. 25 tys. mieszkańców. Prężnie działa tu „Dom Polski”. Dla mnie jest interesujące, gdyż urodziła się tu moja żona – Anna.

Mijamy Baranowicze i kierujemy się do miasteczka Mir. Znajduje się tu wspaniały zabytek (zespół zamkowo-pałacowy z parkiem), który został uznany za obiekt Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO (bodaj jedyny na Białorusi). Zamek zbudowano w latach 1506 – 1510, należał do Jerzego Ilmicza, marszałka litewskiego. W r. 1568 przeszedł w ręce Radziwiłłów. W 1813 r. został dołączony do Ordynacji Nieświeskiej i jako wiano dostał się w ręce książąt niemieckich. W roku 1895 Mir kupili księżta Świętopełk-Mirscy – byli właścicielami do II wojny światowej. Zamek (grubość murów 3 m) ma pięć baszt, otoczony był fosą i wałami ziemnymi. Wielokrotnie oblegany, zdobywany, niszczone – wojny szwedzkie 1655 i 1796, insurekcja 1794, wojny napoleońskie w 1812. Od tego czasu popadał w ruinę i dopiero od 1991 r. restaurowany. Pięk-

ny obiekt zostanie uratowany. W pobliskim miasteczku znajduje się kościół kat. Fundacji ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” z 1605 r. i cerkiew z ok. 1700 r.

Tego już nie zwiedzamy, jedziemy dalej, wracamy na autostradę, obwodnicą przejeżdżamy obok Mińska. To stolica Białorusi, leżąca nad rzeką Świsłocz, liczy ok. 1,7 mln mieszkańców. Pierwsze wzmianki pochodzą z 1067 r., od 1101 r. stolica księstwa, od 1326 w granicach Litwy. Prawa miejskie uzyskuje w r. 1469. Po unii polsko-litewskiej w 1569 r. w granicach Polski. Od 1783 r. pod zaborem rosyjskim, po 1820 r. w granicach ZSRR. W mieście, szczególnie w rejonie dawnego Rynku Głównego wiele budowli klasztornych i kościołów pełniących od czasów carskich i sowieckich inne funkcje. W Mińsku znajduje się dworek Wańkowiczów z przeł. XVIII/XIX w. - bywali tu Moniuszko, Syrokomla, Dunin-Marcinkiewicz i inni. Przejeżdżamy obok Orszy - miasto położone u ujścia Orszy do Dniepru. W XIII w. własność książąt litewskich. Od unii pol.-lit. w granicach RP. Miejsce wielu bitew. W r. 1514 hetman Ostrogski pokonał wojska moskiewskie, podobnie w 1564 M. Radziwiłł „Rudy” pokonał Moskali. W mieście zabytkowe obiekty poklasztorne pełnią różne funkcje.

Wreszcie dojeżdżamy do granicy białorusko-rosyjskiej w Krasnoje. Po dwóch godzinach jedziemy dalej, ostatnie kilkadziesiąt kilometrów i po prawie 24 godzinach podróży jesteśmy w Smoleńsku. Obiadokolacja, krótki spacer i zasłużony odpoczynek.

Środa - 05.07.2006. Rano przykra niespodzianka, ukradziono tablicę rejestracyjną naszego autokaru, a na dodatek przedziurawiono opony. Wielogodzinne załatwianie formalności zburzyło spokój i plan zajęć. Z p. Stanisławą (Polka - od 12 lat prezes Stowarzyszenia „Dom Polski” w Smoleńsku) idziemy na spotkanie z polskim księdzem - franciszkaninem o. Ptolemeuszem. Ciekawa postać - przyjechał ze Śląska na dwa tygodnie, a jest 14 lat. Przez bardzo długi czas mieszkał w gro-

bowcu, nie chcąc opuścić terenu przykościelnego. Dzięki uporowi wybudował kaplicę i dom mieszkalny. Stojący obok stary, duży kościół katolicki jest zamieniony na archiwum. Proboszcz małej parafii smoleńskiej opowiada o dziejach kościoła na tych terenach i swoim tu życiu. Jesteśmy pod wrażeniem tych przeżyć. Po spotkaniu udajemy się spacerem przez miasto do hotelu. Po drodze oglądamy to ładne miasto, które odbudowano po zniszczeniach z ostatniej wojny (zniszczenia sięgały aż 93%). Smoleńsk leży nad Dnieprem, liczy ok. 340 tys. mieszkańców, siedziba obwodu. Pierwsze wzmianki pochodzą z IX w., od XII w. samodzielne księstwo, od 1404 r. należy do Litwy, od 1554 do państwa moskiewskiego, a w latach 1611 - 1654 do Polski. Po tym okresie do Rosji. W 1812 zdobyty przez wojska napoleońskie. Zabytków niewiele - resztki murów obronnych z basztami (było ich 38, a mury miały dł. 6,5 km) z 1602 r. - była to potężna twierdza. Poza tym cerkwie prawosławne z przepiękną katedrą górującą nad miastem, z kompleksem poklasztornym. W mieście (na ulicy Dzierżyńskiego) stoi budynek NKWD, obecnie też służba bezpieczeństwa - w którym dokonywano masowych mordów, m.in. polskich oficerów w 1940 r.

Z dużym opóźnieniem jedziemy do niezbyt oddalonego (18 km) Katynia. Katyń - nazwa pochodzi od „katania”, tzn. przecaczania łodzi po ziemi z Dzwiny do Dniepru (uszkodzenia naprawiano m.in. smołą w Smoleńsku i stąd nazwa) - nazwa znana każdemu Polakowi, choć jeszcze nie tak dawno ukrywana i pomijana milczeniem. Tu znajduje się Polski Cmentarz Wojenny. Autokar zatrzymuje się na parkingu. Jest piękna, słoneczna pogoda, przed nami piękny, sosnowy las, rozciągający się aż do Dniepru. Zapach żywicy i ziół w powietrzu. Śpiew ptaków. Spokój. Idziemy na spotkanie z tragiczną przeszłością naszych rodaków. Wszak tu NKWD w 1940 roku zamordowało strzałami w tył głowy 4416 polskich oficerów, jeńców oddalonego o 250 km obozu w Kozielsku. Tu, w tym pięknym,



Miednoje 6.08.06. Polski Cmentarz Wojenny.



Ostaszków. Budynek klasztoru - tu przetrzymywano polskich jeńców.

a jednocześnie strasznym lesie pogrzebano ich w zbiorowych, olbrzymich dołach.

Idziemy aleją i przez bramę śmierci wchodzimy na teren polskiego cmentarza. W naszych głowach kłębią się myśli – co przeżywali ci oficerowie idąc leśną drogą? Czy wiedzieli, że jest to Ich ostatni marsz? Co działo się w Ich sercach i jakie ostatnie myśli Im towarzyszyły? Takie refleksje nawiedzają nas i niejednokrotnie coś nas ściska za gardło. Zresztą to odczucie pojawia się wielokrotnie podczas pobytu na tym cmentarzu. I rodzi się pytanie - dlaczego? Skąd tyle bestialstwa i czy tak musiało być? Dochodzimy do cmentarnego placu. Przed nami słynny już katyński krzyż, ściana koloru rdzawego (stara krew), na której wryte są nazwiska wszystkich zamordowanych tu więźniów Kozielska. U jej podnóża podziemny dzwon, który odzywa się każdego dnia w południe. I ołtarz. Po obu stronach alejki prowadzącej do tego centralnego punktu siedem zbiorowych mogił (w tym dwie tzw. generalskie), kryjące szczątki ofiar tej „katyńskiej zbrodni” NKWD. Rozlega się dzwon, delegacja miasta Częstochowy – prezydent T. Wrona, radny J. Kula, w asyście członków Straży Miejskiej ubranych w mundury policji z okresu II RP, składają wiązanki kwiatów, zapalają znicze, chyli się sztandar Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska”. Ksiądz Ryszard rozpoczyna mszę, a później wygłasza homilię związaną z ofiarą życia naszych oficerów, nienawiścią, wybaczeniem. Z kolei prezydent Wrona przypomina jak doszło do tej zbrodni, inne osoby wyrażają ból po stracie swych bliskich. I znowu łza kręci się w oku.

Kolej na spacer po tej „niehumanitarnej ziemi”. Zapalamy znicze na olbrzymich, zbiorowych mogiłach – skromne, pokryte trawą z leżącymi na nich krzyżami. W pobliżu znajdują się doły grzebalne, przykryte żeliwnymi płytami – tu pierwotnie przed ekshumacją leżały zwłoki zamordowanych. Idziemy alejką położoną poniżej poziomu grobów, otaczającą dookoła teren z mogiłami, na ścianie znajdują się żeliwne tabliczki, ułożone alfabetycznie, z nazwiskami i innymi danymi zamordowanych.

A wszystko to w kolorze rdzawym – starej krwi. Poza ogrodzonym polskim cmentarzem znajduje się ósma zbiorowa mogiła – tu również składamy wiązankę kwiatów. Z kolei kierujemy się do miejsca rytualnego (na końcu Alei Pamięci), gdzie odbywają się religijne uroczystości ekumeniczne. W pobliżu znajdują się cztery płyty z symbolami najważniejszych religii – katolickiej, judajskiej, prawosławnej i muzułmańskiej. Z Alei Pamięci przechodzimy na położony obok cmentarz rosyjski. W zbiorowych dołach leży ok. 10 tys. zamordowanych przez NKWD w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. obywateli radzieckich. Nad tymi mogiłami prowadzą kładki (mostki) umożliwiające przejście. Rosjanie nie przeprowadzili ekshumacji, dlatego nie jest znana dokładna liczba zamordowanych. I pomyśleć, że ci zamordowani, zarówno polscy oficerowie, jak i obywatele radzieccy, byli chowani na terenie ośrodka wypoczynkowego NKWD (uroczysko Kozie Góry). Kierujemy się do wyjścia. Jeszcze zwiedzamy ekspozycję muzealną, kupujemy pamiątki i żegnamy Katyń. Pobyt tu był dla wszystkich ogromnym przeżyciem. Nie jest łatwo przejść do porządku nad ogromem zbrodni. Polski Cmentarz Wojenny został uroczystie otwarty 28 lipca 2000 r.

Jedziemy dalej. Tym razem zatrzymujemy się na położonej w niewielkiej odległości stacji kolejowej Gniezdowo. Tu przyjeżdżały pociągi z oddalonego o 250 km obozu w Kozielsku (leży na północny wschód od Smoleńska), przywożąc polskich oficerów. Stąd samochodami przewożono ich do katyńskiego lasu, gdzie po krótkim marszu następował tragiczny kres ich wędrówki. Z obozu w Kozielsku, w którym w zabudowaniach poklasztornych przebywało około 4,5 tys. oficerów tylko niewielkim udało się zachować życie (m.in. ks. płk Zdzisław J. Paszkowski – obecny kapelan Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska”). Późnym popołudniem udajemy się w dalszą drogę, do Tweru oddalonego o ponad 400 km. Po drodze mijamy Wiaźmę, leżącą nad rzeką Wiaźmą, dopływem Dniepru. Leży w obwodzie smoleńskim, liczy ok. 50 tys. mieszkańców.

W XIII wieku we władaniu księcia Jarosława II, a następnie ks. Andrzeja Włodzimierowicza. W roku 1403 przyłącza ją do Litwy ks. Witold, a w r. 1494 zdobywa ją Iwan III. W latach 1611 – 13 oraz 1617 – 1654 w polskim władaniu. W 1812 wielka bitwa z wojskami Napoleona. Nad ranem przyjeżdżamy do Tweru – obiadokolacja (prawie jak bardzo wczesne śniadanie) i kilka godzin wypoczynku.

Czwartek – 06.07.2006 r. – mamy szczęście do „miłych” niespodzianek. „Sympatyczni” tubylcy przedziurawili nam oponę. Szukanie zakładu i naprawa trwały wiele godzin, co zakłóciło nam plan dnia. Samodzielnie staramy się zwiedzić miasto, ale co to trochę wracamy do autobusu, bo a nóż jest gotów do dalszej jazdy.

Twer – (w latach 1931 – 1990 Kalinin) leży nad Wołgą, ok. 450 tys. mieszkańców. Założony w XII wieku, wchodzi w skład Księstwa Włodzimiersko-Smołeńskiego, latach 1246 – 1485 stolica Księstwa Smoleńskiego. W r. 1485 Iwan III włącza Twer do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Zabytki to m.in. Kreml (druga co do wielkości i znaczenia tego typu budowla w dawnej Rosji) z katedrą z lat 1689 – 1699. Dla nas, Polaków wiąże się z tragicznymi wydarzeniami kwietnia/maja 1940 r., kiedy to w piwnicach gmachu NKWD (obecnie mieści się tu Instytut Medycyny) zostali wymordowani polscy jeńcy z obozu w Ostaszkowie. Tu w piwnicach strzałami w tył głowy zabito ponad 6 tys. bezbronnych jeńców (200 – 300 dziennie), a ciała zabitych wywożono do oddalonego o 35 km lasu w Miednoje (ośrodek wypoczynkowy NKWD). Obecnie na tym budynku są tablice w języku polskim i rosyjskim upamiętniające tę zbrodnię. Z wiadomych przyczyn w Twerze widzieliśmy niezbyt wiele. Wreszcie jedziemy dalej do Miednoje - ruska osada, a w pobliżu sosnowy las. Tu na terenie ośrodka NKWD już w latach trzydziestych, szczególnie w latach 1937 – 1938 grze-

bano zwłoki pomordowanych w Twerze obywateli radzieckich, z samego Tweru ponad 5 tys. osób. W kwietniu i maju 1940 roku chowano tu ciała zamordowanych w Twerze polskich jeńców wojennych.

Wchodzimy na teren Polskiego Cmentarza Wojennego. Przed nami podobnie jak w Katyniu krzyż, „Ściana płaczu” z wyrytymi nazwiskami pomordowanych naszych rodaków, podziemny dzwon i ołtarz. Delegacja Częstochowy składa wiązanki i zapala znicze. Rozlega się dzwon rozpoczyna się nabożeństwo. Ks. Ryszard Umański wygłasza homilię nawiązującą do tragedii, jaka rozegrała się na tych terenach. Prezydent mówi o tragedii jeńców Ostaszkowa. Znowu nasuwa się pytanie dlaczego do tego doszło, dlaczego tyle okrucieństwa. Rozumie my, co przeżywają tu rodziny pochowanych na tym cmentarzu. Wszystkim gardła ściska żal. W sosnowym lesie za „ścianą płaczu”, znajduje się 25 dołów (mogił) kryjących od 200 do 300 szczątków pomordowanych polskich jeńców. Byli to funkcjonariusze policji państwowej i śląskiej żandarmerii, Służby Więziennej, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, pracownicy administracji państwowej i samorządowej, lekarze, nauczyciele księży, kapelani. Pochowano tu 6311 (6288) osób zamordowanych w Twerze. Każdej nocy przyjeżdżały samochody przywożąc zwłoki 200 do 300 zamordowanych. Dziś na tych zbiorowych mogiłach porzucanych w lesie stoją między drzewami potężne żelazne krzyże. Jest ich 25. Dookoła tego terenu biegnie alejka, a na niskim, pochylonym murku umieszczone są żeliwne tabliczki z nazwiskami i danymi zamordowanych. Członkowie rodzin na tych odnalezionych tabliczkach kładą kwiaty i zapalają znicze. Chwile zadumy i wzruszenia. Obok cmentarza polskiego jest cmentarz rosyjski kryjący ciała kilku tysięcy ofiar represji stalinowskich. Pełni tych smutnych wrażeń opuszczamy Miednoje. Przed nami jeszcze ponad 200 km



Katyn - Polski Cmentarz Wojenny

do Ostaszkowa.

Ostaszków leży nad jeziorem Selinger, ok. 250 km na północny zachód od Tweru. Liczy ok. 30 tys. mieszkańców. We wrześniu 1939 roku NKWD na wyspie Stoldnyj wspomnianego jeziora (11 km od Ostaszkowa) w zabudowaniach poklasztornych założyło obóz dla jeńców. Według danych na 31.XII. 1939 r. przebywało tu 6022 więźniów. Przetrzymani byli w dwudziestu budynkach klasztornych w straszliwych warunkach. Od początku kwietnia 1940 roku, na podstawie decyzji władz radzieckich z 5 marca 1940 r. nastąpiła likwidacja wszystkich obozów jenieckich w sposób dziś nam dobrze znany. Składamy kwiaty i zapalamy znicze przed tablicą przy bramie wjazdowej na teren obozu, upamiętniającą to miejsce. Zwiedzamy teren, oglądamy budynki. Jest to wszystko bardzo przynębiające. Kończymy pobyt w Ostaszku. Jedziemy do oddalonych o około 200 km, Wielkich Łuków. Późną nocą jesteśmy na miejscu. Po tak intensywnych przeżyciach nareszcie odpoczynek.

Piątek – 07.07.2006 r. Wielki Łuków - miasto w obwodzie Psków. Leży nad rzeką Łowac, ok. 120 tys. mieszkańców. W średniowieczu osada obronna. W r. 1478 książę Iwan III przyłączył ją do państwa moskiewskiego. W roku 1580 zdobył je Stefan Batory, ale od 1582 r. nieprzerwanie należy do Rosji. Podczas II wojny światowej bardzo zniszczone. Po śniadaniu mamy trochę wolnego czasu przed dalszą drogą. Zaliczamy krótki spacer po mieście, odwiedzamy sklepy – trzeba wydać ostatnie ruble. Ok. godziny 11.00 wyjeżdżamy w kierunku granicy rosyjsko-białoruskiej, którą przekraczamy w miejscowości Labok. O dziwo bardzo szybko. Kolejny dłuższy postój na Białorusi w Witebsku. Miasto obwodowe w północno-wschodniej Białorusi, ok. 370 tys. mieszkańców. Leży nad Dzwina. Pierwsze wzmianki pochodzą z r. 1024 w Księstwie Połockim, od 1101 stolica samodzielnego księstwa, od 1320 r. w składzie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od 1569 w granicach Polski. Prawa miejskie uzyskał w 1597 r. Po 1772 r. w carskiej Rosji. W 1812 r. rozegrała się tu wielka bitwa wojsk rosyjskich z napoleońskimi. W czasie ostatniej wojny bardzo zniszczony. Zabytki odbudowano, bądź są w odbudowie – m.in. Ratusz z 1772 r. (obecnie muzeum), kościół kat. oddany wiernym w 1990 r., a pochodzący z 1785 r. Budynki poklasztorne bazylianów z 1689 r. wybudowane na miejscu śmierci św. Józefa Kuncewicza. Dom Marca Chagalla – obecnie muzeum poświęcone temu malarzowi. Pałac gubernatora z XVIII w.

Po spacerze w tym ładnym mieście (ładne i ładnie ubrane dziewczyny – a co, popatrzeć nie można?), jedziemy dalej. W drodze ks. Ryszard proponuje podzielić się wrażeniami. Kilka osób mówi o swoich przeżyciach związanych z odwiedzeniem miejsc pochówku ich tragicznie zmarłych najbliższych, o bólu, o pamięci, o wybaczeniu (nie można ciągle żyć zapie-

klą w sercu nienawiścią). Trzeba pamiętać o tych ofiarach, które zginęły nie na polu bitwy, ale zamordowane z zimną krwią na rosyjskiej ziemi i tu są pochowane. Takie głosy członków rodzin, zarówno starszych jak i przedstawicieli młodego pokolenia przeważają zdecydowanie. Na koniec prezydent Wrona dziękuje wszystkim za udział, wytrwałość i cierpliwość w nieprzewidywanych sytuacjach.

Sobota – 08.07.2006 r. Po północy jesteśmy na granicy w Terespolu. Znowu postój, ale wkrótce jesteśmy w Polsce. Jemy późną obiadową (już przyzwyczailiśmy się do tak późnego jedzenia) i jedziemy do Częstochowy. O godzinie 10.20 nastąpił czas pożegnań z nowymi sympatycznymi znajomymi.

Pora na kilka moich refleksji związanych z tą pielgrzymką. Wprawdzie ani w Katyniu, ani w Miednoje nie mamy pochowanych członków rodziny (ojciec żony – jeńiec obozu w Starobielsku został zamordowany w Charkowie), jednak przeżywalibyśmy bardzo tę tragedię polskich oficerów i innych jeńców. Cieszę się z tego, że mogliśmy oddać hołd tym tysiącom ofiar stalinizmu. Warto było przejechać prawie 4 tys. km, by być w tych miejscach, gdzie rozgrywała się ta tragedia. O tych miejscach nie wolno nam zapomnieć. Szczególnie młode pokolenie powinno znać historię tych wydarzeń. Jestem pełen podziwu dla starszych niż ja uczestników tej pielgrzymki (takie określenie dobitniej mówi o charakterze wyjazdu) za okazany hart ducha w tych trudnych chwilach. Może w poszczególnych miastach nie widzieliśmy wszystkiego, co było w planie (wiadome przygody związane z autokarem), dlatego umieściłem nieco dodatkowych informacji o miastach, w których byliśmy, bądź tylko przejeżdżaliśmy. Może nie są zbyt dokładne, może nie wszystkich zadowolą, ale może w jakimś stopniu nas zainteresują.

I jeszcze jedno wspomnienie z Katynia o nieco innym, dla mnie bardzo ważnym charakterze. Otóż harcerki – Beata i Marysia, dowiedziały się w rozmowie, że mam stopień instruktor-ski podharcemistrza (z 1958 r.). Poprosiły, aby na moje ręce mogły ponowić przyrzeczenie harcerskie przy tabliczkach z nazwiskami ich dziadków. Spełniłem ich prośbę – niech władze ZHP wybaczą mi śmiałość (harcerzem jest się zawsze, a przynajmniej tak się czuję). Dziewczyny były bardzo wzruszone, ja też.

I już całkiem na koniec – słowa uznania dla p. Hanny Jędreckiej – głównego organizatora wyjazdu, za cierpliwość, olbrzymie zaangażowanie i uśmiech w trudnych momentach. Aby zrozumieć to o czym napisałem trzeba samemu odbyć taką pielgrzymkę w hołdzie zamordowanym Rodakom

Zachęcam.

*Andrzej Szlichta
Częstochowa, lipiec 2006*

Częstochowa, 05.04.2006 r.

KOLEŻANKI I KOLEDZY

Okręgowa Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej powołała zespół ds. słownika biograficznego wszystkich lekarzy weterynarii, którzy pracowali na terenie Śląska (woj. katowickie, bielskie, częstochowskie, śląskie) w latach 1945-2005.

Zespół zbiera biografie wszystkich koleżanek i kolegów, którzy zechcą być umieszczeni w tym słowniku. W tym celu prosimy o wypełnienie proponowanej „Karty informacyjnej”, dostępnej na naszej stronie internetowej (www.izbawetkatowice.pl) oraz dołączenie zdjęcia i przesłanie na adres biura Izby (40-065 Katowice, ul. Mikołowska 100) lub przez członków Rady, czy też na adres – Andrzej Szlichta, 42-208 Częstochowa, ul. Żarecka 54/76.

Prosimy o poważne potraktowanie naszej prośby.

*Z koleżeńskim pozdrowieniem
Przewodniczący Zespołu
Andrzej Szlichta*

Komisja Nauk Rolniczych, Leśnych i Weterynaryjnych Polskiej Akademii Umiejętności
oraz
Katedra Nauk Klinicznych Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW w Warszawie
zapraszają na sesję naukową pt.

„CHOROBY UKŁADU MOCZOWO-PŁCIOWEGO SUK I KOTEK”

- miejsce obrad -

Kraków, ul. Sławkowska 17
(duża aula na I piętrze)

21 października 2006 roku, początek o godz. 10.15

Program

(sesja jest organizowana przy udziale firmy Virbac*)

Część I – układ moczowy

- 9:45 – 10:15 Recepcja: rejestracja uczestników i dystrybucja materiałów
10:15 – 10:30 Otwarcie sesji i powitanie uczestników – prof. Wierzbowski.
10:30 – 11:15 Przyczyny i leczenie nietrzymania moczu u psów – prof. Bostedt.
11:15 – 12:00 Wybrane zagadnienia z diagnostyki i terapii kłębuszkowego zapalenia nerek u psów – prof. Lechowski.
12:00 – 12:45 Możliwości stosowania wybranych preparatów firmy Virbac (Virbagen Omega) w chorobach psów i kotów.

12:45 – 13:15 Przerwa (kawa/herbata, zimny bufet)

Część II – układ płciowy

- 13:15 – 14:00 Etiopatogeneza, diagnostyka i leczenie EPC (endometritis – pyometra complex) u suk – dr Ingarden.
14:00 – 15:00 Możliwości wykorzystania antygestagenu (Alizin) w rozrodzie małych zwierząt – prof. Bostedt, prof. Boryczko, prof. Max, dr Giziński, dr Jurka.
15:00 – 15:45 Możliwości stosowanie wybranych preparatów firmy Virbac (Alizin) w chorobach psów i kotów.

15:45 – 16:30 Dyskusja



Po przyjeździe prosimy o zarejestrowanie się w „Recepcji dr Seidla”,
gdzie otrzymają Państwo szczegółowe informacje.
Organizator: Janusz Ćwik 604 409 324

Laboratorium DermaPharm wraz ze sponsorami
serdecznie zaprasza
lekarzy weterynarii wraz z rodzinami na
Rodzinny Piknik *dr Seidla*

Piknik odbędzie się dnia 1 października 2006 roku
w Ośrodku Wypoczynkowym AQUA BRAX w Szymocicach, koło Raciborza.
Zapraszamy w godzinach 10.00 - 17.00.

W programie atrakcje dla całej Rodziny
oraz smakowite potrawy z grilla i wyborne piwo.

**Zapraszamy całe rodziny lekarzy weterynarii
i życzymy miłej zabawy.**

JEST PRACA DLA LEKARZY WETERYNARII!

Hurtownia Weterynaryjna „Prima”, Zabrze, ul. Webera 4, tel. 032 271 39 73
przyjmie na staż lekarza weterynarii.
Aktualne od 07.09.2006

JEST PRACA DLA LEKARZY WETERYNARII!

Przyjmę lekarza weterynarii na staż z możliwością zatrudnienia.
Przychodnia Weterynaryjna, Gliwice, tel. 0606 450 793.
Aktualne od 07.09.2006

Zatrudnię lekarza weterynarii i średni personel medyczny (pomoc medyczną).
Klinika Weterynaryjna BRYNÓW, Katowice, ul. Brynowska 25 c, tel. 032 251 75 30
Aktualne od 07.09.2006

Zatrudnię lekarza weterynarii – kobietę.
Przychodnia Weterynaryjna, Żory, os. Korfantego PU-1, tel. kom. 0 601 344 000
Lek. wet. Irena Dyrek-Klusek.
Aktualne od 07.09.2006

Gabinet Weterynaryjny - Śląski Zespół Lecznictwa Weterynaryjnego.
Przyjmę na staż z możliwością późniejszego zatrudnienia absolwenta lub zatrudnię lekarza weterynarii.
Chorzów, ul. Konopnickiej 21, tel. 032 241 27 41.
Aktualne od 07.09.2006

Szukamy młodego lekarza weterynarii do pracy w Mikołowie.
Tel. 032 738 40 41, 032 738 48 93.
Aktualne od 07.09.2006

Zatrudnię lekarza weterynarii na terenie Bytomia lub Piekar Ślą. Oferuję korzystne warunki zatrudnienia i rozwoju zawodowego. Na wyposażeniu USG, EKG, ultradźwiękowy aparat stomatologiczny, analizator biochemiczny. Możliwość zamieszkania. Tel. kont. 0606 638 682.
Aktualne od 07.09.2006

Przyjmę do pracy lekarza weterynarii.
Siemianowice Śląskie, Klonowa 9, tel. 032 228 72 24, 228 72 58.
Aktualizacja 07.09.2006

Przyjmę lek. wet. na staż do pracy.
Przychodnia Weterynaryjna „Bafir” w Czeladzi, tel. 0607 132 535.
Aktualne od 07.09.2006

Gabinet Weterynaryjny, Mysłówice, ul. E. Plater 6,
tel. 032 222 58 67, 0501 955 017.
Aktualizacja 07.09.2006

Przychodnia Weterynaryjna,
Sosnowiec, ul. Zamkowa 8a, tel. 032 266 12 88.
Aktualizacja: 07.09.2006

Przyjmę do pracy lub na staż lekarza weterynarii.
Przychodnia dla zwierząt „Alaskan”,
Będzin, tel. 032 761 40 91.
Aktualne od 11.09.2006

Wspomnienie o Andrzeju

Właśnie teraz, 11 września 2006 r. mija pierwsza rocznica śmierci doktora nauk weterynaryjnych Andrzeja Gronowskiego. Andrzej urodził się w środku drugiej wojny światowej 06.06.1942 r. w niewielkim miasteczku Hajnówce. Maturę zdał w Trzciance Lubuskiej na ziemiach odzyskanych. W tym czasie uwidoczniły się liczne uzdolnienia artystyczne Andrzeja. Natura obdarzyła go pięknym głosem tenora, toteż na wszystkich akademiach okolicznościowych w liceum występował arie neapolitańskie, budząc podziw pedagogów i uczniów. Kto wie czy nie byłby wielkim konkurentem Wiesława Ochmana. Niestety, rozwijanie uzdolnień w małym miasteczku w tych czasach nie było możliwe. Andrzej ponadto pięknie grał na fortepianie, skrzypcach, mandolinie i akordeonie.

Na studia weterynaryjne zapisał się za namową ojca, który będąc prawnikiem (sędzią powiatowym) był również pragmatykiem. Ojciec przekonywał Andrzeja, że weterynaria to pewny chleb, a grającą duszę artystyczną trzeba głęboko schować. Tak też Andrzej skończył studia weterynaryjne w 1969 r. na Akademii Rolniczej we Wrocławiu, a gdy zakochał się i ożenił z rodowitą ślązacczą Teresą, z zawodu świetnym pedagogiem, zamieszkał w Rudzie Śląskiej. Andrzej kochał Śląsk i znał historię Śląska. Był czynnym członkiem Związku Górnośląskiego w Rudzie Śląskiej.

Kariera zawodowa Andrzeja była bardzo ciekawa. Był kierownikiem Zakładowej Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej w Świętochłowicach, w Zakładach Mięsnych. Pracował przez kilka lat jako Urzędowy Lekarz Weterynarii w Królestwie Maroka. Język francuski znał równie biegle jak język polski. Do przejścia na emeryturę w grudniu 2004 r. Andrzej pracował jako Starszy Inspektor w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Katowicach. W tym czasie ukończył z wyróżnieniem podyplomowe studium prawa administracyjnego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Andrzej był człowiekiem nie tylko bardzo uzdolnionym, ale również niezwykle czynnym. W wieku 59 lat (w 2001 r.) doktoryzował się. Promotorem jego pracy doktorskiej był profesor dr hab. Eryk Adamczyk. Jednakże największą życiową pasją Andrzeja była twórczość rzeźbiarska. Tworzył przepiękne płaskorzeźby w lipowym drewnie. Wiele z tych dzieł zdobywało polskie i międzynarodowe nagrody. Wymienić należy niektóre z nich: „Ostatni dzień w raju”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Jezus z Nazaretu” oraz wspaniała, niestety niedokończona „Bitwa pod Raclawicami”. Należy wspomnieć, że w miesiącu październiku br. rzeźby Andrzeja będą wyeksponowane w Muzeum Regionalnym w Rudzie Śląskiej. Będzie je można oglądać i podziwiać. Andrzej pasjonował się również strzelectwem i sportami motorowodnymi. Posiadał licencję strzelca sportowego i ratownika wodnego. Kto wie ile jeszcze wyznań stało przed Andrzejem, niestety choroba nowotworowa zaatakowała go nagle i podstępnie. Andrzej walczył z chorobą do ostatniej chwili, bardzo dzielnie. Nigdy się nie skarżył. Nie poddawał się. Nawet po przejściu na wcześniejszą emeryturę w grudniu 2004 r. pracował dalej na 1/2 etatu i brał czynny udział w życiu zawodowym.

Zmarł 11 września 2005 r. w niedzielę o godzinie 9.11. Był piękny słoneczny dzień, Andrzej odszedł cichutko, pogodzony z losem i z Bogiem. Zostawił żonę Teresę, córkę Bożenę i wnuczkę Alunię. Tłumy przyjaciół i znajomych żegnały Andrzeja na cmentarzu w środę 14 września 2005 r.

Mija rok od jego śmierci, a wydaje się, że ciągle jest wśród nas. Może wyjechał tylko na jakiś dłuższy urlop i niedługo wróci, może to nie jest prawdą, że nie żyje. Jedno jest pewne, że nigdy o Andrzeju nie zapomnimy. Był wspaniałym, cudownym człowiekiem i takim pozostanie w naszej pamięci.

Ewa Grażyna Wtorek



Śp. Jan Komoniewski

Lekarz weterynarii Jan Komoniewski urodził się 2 maja 1925 r. w Wiślicy w województwie świętokrzyskim. Dyplom i tytuł lekarza weterynarii uzyskał w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu 29 kwietnia 1953 r. Bezpośrednio po ukończeniu studiów, bo już w czerwcu 1953 roku podjął pracę w Państwowym Zakładzie Weterynaryjnym w Zielonej Górze, gdzie pracował do końca roku 1955. Od stycznia 1956 do 31 maja 1959 pracował w PZWet w Głogowie, a od czerwca 1959 przez 31 lat był kierownikiem PZWet w Wodzisławiu Śląskim. W 1991 został lekarzem wolnej praktyki, prowadząc swoją lecznicę dla zwierząt.

Lek. wet. Jan Komoniewski był żonaty, wychował czworo dzieci. Zmarł przeżywszy osiemdziesiąt jeden lat, dnia 08 czerwca 2006 r., pozostawiając rodzinę, przyjaciół i wiernych pacjentów w głębokim smutku. Cześć Jego pamięci!

Bogusław Woźniak

1925 – 2006

Urodził się 23.08.1925 r. we wsi Łobodno koło Kłobucka, w powiecie częstochowskim, gdzie matka Jego była nauczycielką, a ojciec kierownikiem tamtejszej szkoły. Matkę stracił w dziewiątym roku życia, ojca po raz ostatni widział w sierpniu 1939 r., kiedy ten zmobilizowany wyruszył na wojnę. Przysłał trzy listy z niewoli sowieckiej, a następnie słuch o nim zaginął. Prawdopodobnie, jak tysiące jego kolegów – żołnierzy został bestialsko zamordowany. Dziś jedna z ulic w Łobodnie nosi imię Edwarda Woźniaka.

Śp. Bogusław okres okupacji przeżył w sąsiedniej wsi Miedźno, przygarnięty wraz z siostrą przez rodzinę tamtejszych rolników, pracując w ich gospodarstwie. Po wyzwoleniu we wrześniu 1945 r. rozpoczął naukę w kłobuckim gimnazjum, a uczęszczając następnie do liceum im. H. Sienkiewicza w Częstochowie ukończył je zdaniem matury w 1949 r. Lata 1949 – 1953 spędził we Wrocławiu, gdzie studiował i uzyskał tytuł lekarza wet. na Wydziale Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej. Niezwłocznie z nakazu pracy rozpoczął działalność zawodową na Mazurach w powiecie Giżycko, skąd w 1957 roku przeniósł się do Przystajni w powiecie Kłobuck, gdzie pracował do przejścia na emeryturę w 1990 r.

Miał bardzo trudne dzieciństwo i młodość, uczył się i studiował w bardzo ciężkich warunkach, a pracę zawodową rozpoczął w złym dla służby weterynaryjnej okresie: nakazów pracy z daleka od stron rodzinnych, mizernych wynagrodzeń, braku środków lokomocji i tym podobnych trudności.

Odnaczał się skromnością i życzliwością dla ludzi, był pracownikiem sumiennym i obowiązkowym, cieszył się szacunkiem i uznaniem tak wśród społeczności zawodowej, jak i w środowisku, w którym żył i pracował.

Był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 100-lecia Nauk Weterynaryjnych i innymi odznaczeniami resortowymi.

Zmarł 22 sierpnia 2006 r. Pochowany został na cmentarzu w Przystajni.

Pożegnanie Marka Jagodzińskiego

Dnia 2 sierpnia 2006 roku pożegnaliśmy Marka Jagodzińskiego. Przyszło mi napisać pożegnanie lekarza weterynarii, który przez całe moje życie zawodowe był w moim otoczeniu. Marek urodził się w Sosnowcu w 1940 roku, szkołę średnią ukończył w Dąbrowie Górniczej w 1958 roku. Studia weterynaryjne odbył w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w latach 1959 – 1965.

Pracę zawodową rozpoczął 1.05.1965 r. w Nowym Dworze Gdańskim.

Od 1.12.1969 do 31.08.1971 pracował w PZLZ Topola w powiecie Ząbkowice Śląskie.

Od 1.09.1971 do 30.09.1974 pracował w PZLZ Prudnik.

Od 1.10.1974 do 31.08.1975 pracował w WZWet Opole przy stadninie koni w Prudniku.

Od 1.09.1975 rozpoczął pracę na Fermie Przemysłowego Tuczcu Trzody Chlewnej w Rzeczycach Śląskich (powiat Gliwice) aż do jej likwidacji w październiku 1993 roku.

Od 1.11.1993 do października 1998 roku pracował na fermie macior Dąbrówka P.W. „Agro-Mas” w Sierakowie, w powiecie gliwickim.

Od 30.11.1998 do 30.03.2000 r. pracował jako inspektor wet. Z.WIS Chłodnie Toszek.

Od 31.03.2000 przeszedł na emeryturę. Nie rozstał się jednak z zawodem. W ostatnich latach zajmował się jeszcze leczeniem „małych” zwierząt i aż do nieszczęsnego zachorowania był czynny zawodowo.

Był, jak widać, wszechstronnym lekarzem weterynarii i przy tym skromnym człowiekiem. Cały czas podnosił swoje kwalifikacje na kursach specjalizacyjnych, których odbył wiele z zakresu zwalczania niepłodności bydła, zwalczania gruźlicy i brucelozy, chorób trzody chlewnej (I i II stopnia), chorób drobiu oraz z zakresu rozrodu świń.

W ostatnich tygodniach przed chorobą Marka planowaliśmy kolejne towarzyskie spotkanie. Jednak, jak to bywa - a to praca zawodowa, a to pogoda odsuwały termin naszego spotkania. Dziś niedosyt, smutek i pewnego rodzaju wstyd, z powodu niemożności odbycia naszego spotkania. Marek zawsze uśmiechnięty, dowcipny, chętny do towarzysko-zawodowych rozmów, był moim starszym kolegą, ale też kompanem i w wielu przypadkach wzorem fachowości i niezależności. Trudno żegnać się z kolegą, z którym planowało się jeszcze tyle spotkań i wydarzeń na przyszłość. Tak bardzo cieszył się swoją emeryturą, gdyż właśnie teraz chciał w pełni korzystać z dobrodziejstwa posiadania nadmiaru czasu. Jego obecność na spotkaniach zawodowych i towarzyskich była zawsze mile widziana i nie przechodziła bez zauważenia. Tak bardzo potrafił cieszyć się życiem.

Na kolejnym święcie dnia lekarzy weterynarii jedno miejsce będzie puste, Marek już tego miejsca nie zajmie, chociaż jego obecność będę odczuwał i pamięć o moim Koleździe zachowam.

Cześć Jego pamięci.

Dumny z koleżeństwa z Markiem Jagodzińskim, Andrzej Alweil

INFORMACJA
dotycząca grupowego ubezpieczenia w zakresie OC i NNW
Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
w roku 2006/2007
w T.U. „InterPolska” S.A.

Towarzystwo Ubezpieczeniowe „InterPolska” S.A., wzorem lat ubiegłych, pragnie przedstawić Państwu ofertę ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej oraz następstw nieszczęśliwych wypadków lekarzy oraz pozostałego średniego personelu medycznego. Wysokość składek w ubezpieczeniu odpowiedzialności cywilnej oraz ubezpieczeniu NNW pozostaje bez zmian.

W przypadku wyrażenia woli dalszego ubezpieczenia lub zawarcia nowego ubezpieczenia (w dowolnym wariantcie) prosimy o wypełnienie deklaracji oraz dokonanie wpłaty składki ubezpieczeniowej.

Powyższych formalności można dopełnić drogą pocztową (deklaracja przesłana do Śl.IL-W) oraz poprzez rachunek bankowy Śl.IL-W (z dopiskiem na druku polecenia przelewu – „składka ubezpieczeniowa w T.U. „InterPolska” S.A.) lub bezpośrednio w biurze Śl.IL-W w Katowicach.

W przypadku zawarcia umowy ubezpieczenia wszystkie ubezpieczone osoby otrzymają indywidualne certyfikaty potwierdzające zawarcie ubezpieczenia.

Wysokość sum gwarancyjnych oraz składek ubezpieczeniowych w zależności od terminu przystąpienia do ubezpieczenia przedstawiamy w poniższych tabelach.

Zapraszamy do kontynuacji oraz zawierania nowych ubezpieczeń.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ CYWILNA

DATA PRZYSTĄPIENIA DO UBEZPIECZENIA	OKRES OCHRONY W MIESIĄCACH	ODPOWIEDZIALNOŚĆ CYWILNA – SKŁADKA (DLA ODPOWIEDNIICH SUM GWARANCYJNYCH)			
		15.000,-zł	20.000,-zł	50.000,-zł	130.000,-zł
1 października 2006	12	56,-zł	78,-zł	194,-zł	310,-zł
1 listopada 2006	11	51,-zł	72,-zł	178,-zł	284,-zł
1 grudnia 2006	10	47,-zł	65,-zł	160,-zł	258,-zł
1 stycznia 2007	9	42,-zł	59,-zł	144,-zł	232,-zł
1 lutego 2007	8	38,-zł	52,-zł	128,-zł	206,-zł
1 marca 2007	7	33,-zł	46,-zł	112,-zł	181,-zł
1 kwietnia 2007	6	28,-zł	39,-zł	96,-zł	155,-zł
1 maja 2007	5	24,-zł	33,-zł	80,-zł	129,-zł
1 czerwca 2007	4	19,-zł	26,-zł	64,-zł	103,-zł
1 lipca 2007	3	14,-zł	20,-zł	48,-zł	77,-zł
1 sierpnia 2007	2	9,-zł	13,-zł	32,-zł	52,-zł
1 września 2007	1	5,-zł	7,-zł	16,-zł	26,-zł

NNW

DATA PRZYSTĄPIENIA DO UBEZPIECZENIA	OKRES OCHRONY W MIESIĄCACH	NASTĘPSTWA NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW			
		5.000,-zł	10.000,-zł	15.000,-zł	20.000,-zł
1 października 2006	12	27,-zł	69,-zł	100,-zł	166,-zł
1 listopada 2006	11	25,-zł	64,-zł	92,-zł	153,-zł
1 grudnia 2006	10	23,-zł	58,-zł	84,-zł	139,-zł
1 stycznia 2007	9	21,-zł	52,-zł	75,-zł	125,-zł
1 lutego 2007	8	18,-zł	46,-zł	67,-zł	111,-zł
1 marca 2007	7	16,-zł	43,-zł	59,-zł	97,-zł
1 kwietnia 2007	6	14,-zł	35,-zł	50,-zł	83,-zł
1 maja 2007	5	12,-zł	29,-zł	42,-zł	70,-zł
1 czerwca 2006	4	9,-zł	23,-zł	34,-zł	56,-zł
1 lipca 2007	3	7,-zł	18,-zł	25,-zł	42,-zł
1 sierpnia 2007	2	5,-zł	12,-zł	17,-zł	28,-zł
1 września 2007	1	2,-zł	6,-zł	9,-zł	14,-zł

Ponadto informujemy, że T.U. „InterPolska” S.A. proponuje członkom Śl.IL-W ubezpieczenie majątku prywatnego oraz majątku firmy na preferencyjnych warunkach.

Zapraszamy do skorzystania z naszej oferty.



Szanowni Państwo!

Pragniemy zaprezentować również ofertę Grupowego Ubezpieczenia na Życie przygotowaną specjalnie dla Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Katowicach.

Korzyści płynące z ww. ubezpieczenia to m.in.:

- Gwarancja finansowego zabezpieczenia Ubezpieczonego i jego bliskich na wypadek śmierci, choroby bądź innych zdarzeń losowych.
- Ochrona ubezpieczeniowa zdarzeń, które miały miejsce na terenie zakładu pracy i poza nim, w kraju i za granicą, 24 godziny na dobę.
- Możliwość indywidualnej kontynuacji dla pracowników.
- Możliwość ubezpieczenia dla osób, które z różnych przyczyn nie mogą ubezpieczyć się indywidualnie.
- Świadczenie wolne od podatku oraz roszczeń wierzycieli.

SKŁADKA MIESIĘCZNA (wpłatana bezpośrednio do ŚI.IL-W w Katowicach **WYNOSI 42,-**

ZAKRES UBEZPIECZENIA	SUMA UBEZPIECZENIA
Śmierć Ubezpieczonego	13.000,-
Śmierć Ubezpieczonego w wyniku nieszczęśliwego wypadku	13.000,-
Poważne zachorowanie Ubezpieczonego	2.000,-
Poważne zachorowanie Personelu Medycznego	2.000,-
Pobyt Ubezpieczonego w szpitalu (zasilek dzienny)	40,-
Niezdolność Ubezpieczonego do pracy z dowolnej przyczyny	5.000,-
Trwały uszczerbek na zdrowiu Ubezpieczonego w NNW (za 1% uszczerbku)	200,-
Urodzenie Dziecka	7000,-
Urodzenie martwego Dziecka	1.200,-
Śmierć Współmałżonka	6.000,-
Śmierć Współmałżonka w wyniku nieszczęśliwego wypadku	6.000,-
Pobyt Współmałżonka w szpitalu w wyniku nieszczęśliwego wypadku	40,-
Inwalidztwo Współmałżonka w wyniku nieszczęśliwego wypadku	5.000,-
Śmierć Dziecka	2.500,-
Pobyt Dziecka Ubezpieczonego w szpitalu w wyniku nieszczęśliwego wypadku	40,-
Inwalidztwo Dziecka Ubezpieczonego w wyniku nieszczęśliwego wypadku	5.000,-
Śmierć Rodzica lub Teścia	1.200,-

Wymagane dokumenty od Ubezpieczającego:

- Deklaracja zgody na przystąpienie do grupowego ubezpieczenia na życie.

Dokumenty dostarczone przez T.U. „Inter ŻYCIE Polska” S.A.

- Ogólne warunki grupowego ubezpieczenia na życie.
- Świadczenie ubezpieczenia dla każdego ubezpieczonego.

HURTOWNIA LEKÓW WETERYNARYJNYCH

"Solwet"

43-316 Bielsko-Biała
ul. Karpacka 76

Tel. / fax - 033 / 811 75 44
Tel. - 033 / 818 94 14
- 033 / 498 20 80
- 033 / 498 20 90
e-mail- solwetbb@poczta.onet.pl

WŁAŚCICIEL: Adam Solich - tel. 0608 629 870

KIEROWNIK HURTOWNI: lek. wet. Wojciech Maśka - tel. 0696 024 813

Oferuje Państwu:

Najwyższej jakości szeroki asortyment produktów polskich i zagranicznych

- leki weterynaryjne
- mieszanki
- preparaty witaminowe
- dodatki do pasz stosowane w lecznictwie
- sprzęt weterynaryjny
- preparaty dezynfekcyjne

Gwarantuje:

- konkurencyjne ceny
- bogaty asortyment nowości ukazujących się na polskim rynku
- fachową obsługę
- transport na miejsce w rejonie Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
- dogodne warunki płatności - upusty dla stałych klientów